

Koncept

magazyn akademicki

ZŁAPAĆ CAŁY TEN ŚWIAT

Łona i Webber 20 lat na scenie

WSPÓLNA PLANETA

Polska na ratunek w walce z CO₂

KWIATOWY ZAWRÓT GŁOWY

Jak mieć zielone pojęcie?

Bezpieczeństwo w sieci. Hasło to twoja pierwsza linia obrony

Aż 91% dorosłych Polaków deklaruje, że bezpieczeństwo danych osobowych – także w sieci – jest dla nich ważne, a 88% ma świadomość, że wyciek danych to powód do niepokoju o własne finanse – wynika z najnowszego badania BIK-u nt. cyberbezpieczeństwa, przeprowadzonego w połowie marca 2021 r. Co więcej, aż 67% respondentów uważa, że w czasie pandemii ryzyko wyłudzenia danych jeszcze wzrosło. Mimo to wielu z nas wciąż nie zdaje sobie sprawy z ogromnego znaczenia najprostszych rozwiązań, np. umiejętnego używania haseł. Z okazji obchodzonego w maju Światowego Dnia Hasła przypominamy: bezpieczeństwo twoich danych jest w twoich rękach.

Dane osobowe mogą wpaść w ręce przestępców na wiele sposobów. Najczęściej kojarzone ryzyka to utrata dokumentów, phishing, coraz powszechniejsze masowe wycieki oraz ataki socjotechniczne. Pod ciągłym ostrzałem są także nasze komputery osobiste i urządzenia mobilne. Niestety, tu na drodze oszustów często stoi jedynie nieaktualizowany program antywirusowy (lub jego brak) albo zbyt proste hasło.

Oszuści wykorzystują zaawansowane narzędzia IT do masowego łamania haseł dostępów do usług internetowych i w ten sposób pozyskują ogromne wolumeny danych do dokonywania przestępstw. Poziom skomplikowania hasła ma dla tego procederu ogromne znaczenie. Złamanie hasła składającego się z ciągu 10 cyfr, liter i znaków specjalnych to zadanie na kilkanaście dni, podczas gdy złamanie

hasła składającego się z imion, dat urodzenia czy ciągu kolejnych znaków z klawiatury zajmie ułamek sekundy.

NIE POMAGAJ PRZESTĘPCOM. ZAPAMIĘTAJ!

- Hasło musi być długie i złożone.
- Nie używaj jednego hasła do zabezpieczenia kilku kont.
- Nie zapamiętuj haseł w przeglądarce.
- Pamiętaj o zmianie haseł.
- Korzystaj tylko z urządzeń zabezpieczonych legalnymi programami antywirusowymi.
- Stosuj ochronę dwuetapową.

Oprócz świadomego stosowania haseł należy sięgnąć po ochronę antywyłudzeniową. By czuć się bezpiecznie na co dzień, warto korzystać z Alertów BIK, czyli SMS-ów ostrzegających o próbie wykorzystania naszych danych. Więcej na stronie www.bik.pl.

Program współpracy szkół wyższych i sektora finansowego



NOWOCZESNE

ZARZĄDZANIE BIZNESEM

www.nzb.pl

Partnerem NZB jest:



BIURO INFORMACJI KREDYTOWEJ

Biuro Informacji Kredytowej jest inicjatorem programu edukacyjnego Nowoczesne Zarządzanie Biznesem i partnerem w module „Zarządzanie ryzykiem finansowym w biznesie i życiu osobistym”.

Więcej: www.nzb.pl
oraz www.facebook.com/NowoczesneZarządzanieBiznesem

Jak zimpretujesz, tak się wyśpisz



ojarzycie skecz kabaretu Hra-
bi pt.: „Tak, że o”? To z niego
pochodzi tytuł wstępniaka.
Wcielając się w rolę studentki
zdającej egzamin z historii lite-
ratury Joanna Kofalczkowska
stara się odpowiedzieć na py-
tania komisji. Pierwszy komen-
tarz pod filmem na YouTube
brzmi „Przeprowadzałem eg-
zamin studentów pedagogiki
– to nie kabaret, to dokument”.
Jeśli jeszcze nie widzieliście
tego nagrania, to koniecznie
zobaczcie. Najpewniej poprawi
Wam humory przed sesją i wzbudzi nostalgię
do egzaminów, które macie już za sobą. Ale
dlaczego o tym w ogóle wspominam?

Ostatnio oglądałam konferencję prasową,
na której minister Michał Dworczyk mówił
o programie pilotażowym dotyczącym certy-
fikatów covidowych. Program ma obejmować
kraje Unii Europejskiej, Polska również ma do
niego dołączyć. Minister powiedział, że wspo-
mniany certyfikat będzie brany pod uwagę we
wszystkich krajach UE i będzie potwierdzał, czy
ktoś jest zaszczepiony, jest już ozdrowieńcem

lub ma wykonany test potwierdzający negatyw-
ny wynik na obecność wirusa SARS-CoV-2. Nie
musicie sobie wyobrażać, jakie głosy pojawiły
się w komentarzach, bo Wam o nich powiem.

Dzielenie ludzi na lepszych i gorszych,
tych po szczepionce i niezaszczepionych.
Zmuszą cię do szczepienia, bo bez niego straci-
sz wolność do przemieszczania się. Przymus
i tyle. Propaganda. Wstyd. Sami się szczepicie.

Pozwólcie, że w tym momencie przemil-
czę wątek sensu szczepień (nie chcę też nad-
wyrażać mojej ręki po ułkuciu sprzed kilku
godzin). Na przykładzie tej sytuacji chcę
zwrócić uwagę na coś innego, mianowicie in-
terpretację, jaka dokonała się w przypadku
niektórych odbiorców.

Zobaczcie, że mówca nigdzie nie wspo-
mniał, że warunkiem uzyskania certyfikatu
ma być zaszczepienie się. Z oświadczenia wy-
nika, że sam negatywny wynik testu albo po-
siadanie przeciwciał będzie wystarczające do
przemieszczania się. Czy tak będzie w prak-
tyce? Tego, póki co, nie wiemy. Pandemia i jej
rozkwit stawiają przed nami wiele niewiado-
mych. Jednak czy wynika tak w tym momen-
cie ze słów ministra? Owszem.

Skąd zatem ludzie zakładają klapki na...
uszy? Dlaczego nie są w stanie przyswoić całej
treści, zanim wydadzą swój osąd?

Wyobraźcie sobie, że zrobiło mi się tych
słuchaczy autentycznie żal! Mówię to bez
gramy ironii. Wiecie czemu? Bo pomyślałam,
jacy będą po tej wiadomości wzburzeni. Może
nawet zadzwonią do znajomych, żeby się po-
żalić, co najlepszego się wyprawia. Może nie
zasną w nocy, bo mają przeciwwskazania do
szczepienia, a bardzo chcą polecić w tym
roku na wakacje bez większych formalności.
A wszystko przez to, że najprawdopodobniej
emocje wzięły górę i na chwilę zawładnęły ra-
cjonalnym myśleniem.

Pamiętajcie, emocje dużo o nas/nam mó-
wią, ale to od nas samych zależy, czy i jak
sobie z nimi poradzimy. Miejcie to na uwa-
dze szczególnie w czasie sesji. Tam emocje są
czymś normalnym, nie udawajmy, że ich nie
ma. Ale niech nie przysłaniają czystego, spo-
kajnego, holistycznego myślenia.

„Koncept”
magazyn akademicki
Wydawca:
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych
Adres: ul. Solec 81b;
lok. 73A, 00-382 Warszawa
Strona:
www.fim.edu.pl
www.magazynekcept.pl
E-mail:
redakcja@magazynekcept.pl

Redakcja:
Aleksandra Klimkowska
(red. nac.),
Wiktor Świetlik,
Hubert Kowalski,
Patryk Kijanka,
Kamil Kijanka,
Karolina Chruścicka,
Magdalena Maciejewska,
Jakub Grelhoff,
Mateusz Kuczmierowski,
Mariusz Białkowski,
Klaudia Łoś,
Igor Subocz,
Maja Polak,
Tomasz Rykaczewski,
Ewelina Makoś,
Edyta Śpiewak,
Aleksandra Golec.
Projekt, skład i łamanie:
Henryk Prokop
Korekta:
Aleksandra Klimkowska

Aby poznać ofertę
reklamową, prosimy
o kontakt pod adresem:
redakcja@magazynekcept.pl

fim

Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych



ZNAJDŹ NAS:

@MagazynKoncept

@FundacjaFIM

@magazynekcept

#ToSięNadaje

/fundacja_inicjatyw_mladziezowych



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności
– Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich
na lata 2018–2030.



Spis treści



3 // NA POCZĄTEK

Jak zimpretujesz, tak się wyśpisz

Aleksandra Klimkowska

5 // STUDIA

Przepis na spokojne lato, czyli jak zdać sesję w pierwszym terminie

Mariusz Białkowski

10



6-7 // WYWIAD NUMERU

"Złapać cały ten świat"

- o dwóch dekadach na hip-hopowej scenie z Łoną i Webberem

Kamil Kijanka

8-9 // KARTKA Z KALENDARZA

9 czerwca – Dzień Archiwów

Ewelina Makoś

23 czerwca – Międzynarodowy Dzień Kobiet w Inżynierii

Aleksandra Klimkowska

6-7



10 // EKONOMIA

Drodzy, drogie państwo?

Tomasz Rykaczewski

11 // TECHNOLOGIA

Sieć 5G – czy faktycznie ma zły wpływ na nasze zdrowie?

Edyta Śpiewak

12-13 // ZDROWIE

Prokrastynacja – problem czy wymówka?

Karolina Chruścička

20-21



14-15 // SPOŁECZEŃSTWO

W poszukiwaniu zaklinaczy gryzoni

Magdalena Maciejewska

Inteligentni inaczej

Magdalena Maciejewska

16-17 // KULTURA

Recenzje

Mateusz Kuczmierowski

27

18 // GOSPODARKA

Produkty: polskie, jakościowe, kupione z własnej woli

Instytut Staszica

19 // POWTÓRKA ZA SZKOŁY

Język polski

Magdalena Maciejewska

20-21 // Z KLUBEM W POLSKĘ

Śląskie oczami KLRP

Śląski Oddział KLRP

22 // PODRÓŻE

Węgry.

Aromat palinki, smak papryki

Aleksandra Golec

23 // SPORT

Warcaby matką szachów?

Kamil Kijanka

25// ŚWIAT

Polska na ratunek całej planecie?

Igor Subocz

26-27 // HISTORIA

Największe kontrowersje w historii

Ewelina Makoś

28// LAJFSTAJL

Roślinny zawrót głowy – jak mieć zielone pojęcie?

Klaudia Łoś

29-30// FELIETON

Niezbędnik intelektualisty

Jakub Grelhoff

Oblana matura z ironii

Wiktor Świetlik

Przepis na spokojne lato, czyli jak zdać sesję w pierwszym terminie

Małymi krokami zbliża się sesja, idealny czas na sprawdzenie jak potrafimy zarządzać sobą i swoim czasem, jeżeli chcemy przejść ją bez poprawek i spokojnie wykorzystać czas wakacji. W tym celu warto skorzystać z kilku prostych tricków, dzięki którym nie tylko zdamy egzaminy śpiewająco, ale także odnajdziemy moment na złapanie głębokiego oddechu.

Według Andrzeja Koźmińskiego zarządzanie jest „wędrówką przez chaos”, jednak przy odpowiednich narzędziach i nastawieniu nic nie powinno nam stanąć na drodze do osiągnięcia celu. W wielu definicjach zarządzania można znaleźć wspólne cechy, z których najważniejsze to: planowanie, organizacja, czas i zasoby. Przygotowując się do sesji, warto połączyć je w jedną całość, by zakończyć semestr w pierwszym terminie.

KROK PO KROKU

Dobrym rozwiązaniem na początek jest rozpisanie terminów egzaminów i ustalenie priorytetów. Na większości studiów zdarzają się przedmioty trudniejsze i łatwiejsze do zdania, dlatego im szybciej ułożymy je w hierarchii trudności, tym łatwiej będzie nam kontrolować naszą naukę. Kolejnym krokiem jest przeznaczenie konkretnego czasu na przyswajanie wiedzy, czyli znalezienie takiej pory dnia (lub nocy), podczas której najlepiej nam się pracuje nad materiałem. Pod tym kątem warto także zadbać o miej-

Aby umysł mógł prawidłowo i efektywnie przyjąć tak dużą ilość wiedzy w tak krótkim czasie, potrzebuje również odpoczynku.

sce do nauki i otoczenie dookoła – wszyscy doskonale wiemy, jak fascynujące staje się sprzątanie, gdy trzeba trochę zakuć.

Niemniej, aby umysł mógł prawidłowo i efektywnie przyjąć

tak dużą ilość wiedzy w tak krótkim czasie, potrzebuje również odpoczynku. Dlatego należy pamiętać, aby robić krótkie przerwy w trakcie nauki, zadbać o zdrowy sen i dietę, pić dużo wody i znaleźć chwilę na ruch. Natomiast w przypadku narastającego stresu dobrze jest zrelaksować się na swój ulubiony sposób i skupić na oddechu – to proste i pomaga!

PRZYDATNE TECHNIKI

W teorii wszystko zawsze pięknie wygląda, lecz gdy przychodzi do praktyki, trudno nam zebrać się w sobie, by skutecznie zrealizować założone cele. Na szczęście istnieje sporo przydatnych technik i zasad, dzięki którym zarządzanie sobą i swoim czasem staje się znacznie łatwiejsze.

APLIKACJA FOREST

Przed wszystkim powinniśmy oceniać czas realistycznie i nie przeładowywać swojego planu. Najprostszym sposobem jest tworzenie list kontrolnych i odhaczanie wykonanych czynności, bo nic tak nie poprawia motywacji jak świadomość, ile już udało się zrobić. Istotne jest także to, aby znaleźć i wyeliminować „złodziei czasu”, którzy przeszkadzają nam skupić się na zadaniach. Tu przydatna może być aplikacja Forest. Polega ona na tym, że im dłużej się uczymy, tym większy las rośnie w naszej apce, co motywuje do niekorzystania z telefonu w trakcie nauki.

60:40

Trudno jest również zaplanować 100% swojego czasu, w związku z tym można spróbować zasady 60:40, gdzie 60% to zadania do wykonania, 20% to czas wolny, a pozostałe 20% to czynności nieprzewidywalne, które bez przerwy nam się zdarzają.

PARETO

Tym, którzy lubią robić wszystko na ostatnią chwilę, może przydać się zasada Pareto, zgodnie z którą całą uwagę najlepiej skierować na 20% najważniejszych działań, które przyniosą 80% efektów.

Przed wszystkim powinniśmy oceniać czas realistycznie i nie przeładowywać swojego planu.

ZEIGARNIK

Bardzo ciekawą techniką zarządzania jest efekt Zeigarnik, inaczej zwany sztuką przerywania. Zakłada on, że ludziom łatwiej jest zapamiętać niedokończone zadania niż zakończone czynności. Fakt, że czegoś nie doprowadziliśmy do końca, sprawi, że nasza pamięć ciągle będzie nam o tym przypominać, aż do momentu, gdy wszystko sfinalizujemy. Sprawdza się to idealnie, gdy musimy wykonać wiele zadań naraz.

Wszystkie powyższe zasady i techniki można śmiało łączyć po to, by znaleźć dla siebie jak najlepszą alternatywę. My, tymczasem, trzymamy za Was kciuki i życzymy połamania piór (albo klawiatur)! Bez spiny, pierwszy termin bez wątpienia będzie Wasz!

„Złapać cały ten świat”

- o dwóch dekadach na hip-hopowej scenie z Łoną i Webberem

Łona i Webber to duet doskonale znany wszystkim miłośnikom hip-hopu. Trudno uwierzyć, że ich debiutancki legalny album obchodzi w tym roku dwudzieste urodziny. Reprezentanci Szczecina opowiedzieli nam o swojej ostatniej epce zatytułowanej „Śpiewnik domowy” i spostrzeżeniach dotyczących pandemii.

Kamil Kijanka: „Koniec żartów” obchodzi w tym roku swoje dwudzieste urodziny. Macie może jakieś pomysły, jak uczcić tę okrągłą rocznicę?

Webber: Obchodzimy w tym roku dwie takie rocznice. Przed nami dwudziestolecie „Końca żartów” i dziesięciolecie albumu „Cztery i pół”.

Łona: W zasadzie nie jesteśmy jakimiś mistrzami okrągłych jubileuszów. Lepiej nam wychodzą te nieregularne.

Jesteście pomysłowi, dlatego pytam...

Łona: Pamiętaj, że pandemia źle wpływa na kreatywność. Ludzi zamkniętych w domach dopada znużenie, przez co pomysłowość spada... Niestety, jak człowiek ma więcej czasu, to wcale nie oznacza, że będzie go spędzał bardziej produktywnie.

„Czas odnotować ten fakt przykry, przywykliśmy do rzeczy absolutnie niezwykłych”. Zdanie to jest jak najbardziej aktualne. Dziś nie dziwi nas widok ludzi w maskach na ulicach.

Webber: Sam łapię się na tym, że oglądając film, w którym jest np. scena w metrze, jestem szczerze zdziwiony i wręcz oburzony, gdy dostrzegam ludzi bez masek. Mimo że pandemia trwa raptem rok, to jednak zdążyłem już do tego przywyknąć.

„Śpiewnik domowy” wydaliście w niezwyczajnie trudnym okresie dla artystów. Pamiętam, że sami zastanawialiście się, jak to będzie. Okazało się jednak, że płyta została przyjęta bardzo dobrze.

Webber: Tak, to prawda, pojawiły się pozytywne recenzje i przede wszystkim odbiór od naszych fanów, choć największą weryfikacją zawsze są koncerty, na nich możemy się skonfrontować muzycznie z naszymi odbiorcami. Tych,

ze względu na wiadome okoliczności, mieliśmy raptem trzy. Z czego jeden bardzo kameralny.

Łona: Cała reakcja świata zewnętrznego na tę płytę, z wyjątkiem wspomnianych trzech koncertów, ograniczała się do opinii internetowych, do których staram się zachować pewien dystans. Oczywiście pozytywne recenzje cieszą, ale ja im do końca nie ufam. Niech ta pandemia się już skończy.

Proces tworzenia epki wyglądał nieco inaczej niż zwykle. Na czym polegała różnica?

Łona: Na ogół jest tak, że najpierw mamy muzykę, potem dochodzi tekst. W przypadku tej epki było po prostu odwrotnie. Ot i cała historia.

Występuje za to wiele wątków, także kulturowych.

Łona: Bo za całym „Śpiewnikiem” stoi konkretny i generalny zamysł: złapać cały ten świat, który na nas wpływa, i opowiedzieć o tym. Nie sloganami, a przez małe rzeczy, drobiazgi. By z tego z kolei wyłonił się obraz, na bazie którego słuchaczka czy słuchacz sam dojdzie do wniosku, że ciekawość jest najwyższą formą tolerancji, a muzyka jest językiem wszechświata.

Poruszacie na niej mnóstwo ważnych i ciekawych tematów. Utwory są kierowane raczej do świadomego słuchacza, który będzie chciał poświęcić więcej czasu na zrozumienie treści i poznanie bohaterów pojawiających się w tekstach. Nie baliście się reakcji?

Łona: Pewnie, jakieś obawy były. Czasem trzeba przełknąć gorzką pigułkę i pogodzić się z tym, że np. nie cały świat będzie zachwycać się utworem „Udostępniam Ci Playlistę”. Mniej wytrwali, nie rozumiejąc, o co chodzi, pewnie

nawet nie dotrąją do refrenu. Dopuszczam do siebie takie myśli. Więcej – z żalem przyjmuję do wiadomości, że ktoś można nie dostrzec nieoczywistego piękna „Kuća poso” Ekrema Jevrića Gospody czy nie zatracić się w „Dali-bombie” Sandu Ciorby. Trudno, jego strata. Ja odwrotnie – bardzo się jaram każdym numerem z tej listy i miałem po prostu ogromną ochotę, by o tych muzycznych breweriach opowiedzieć.

Zastanawiam się, w jaki sposób udało Ci się połączyć tak wiele różnych wątków w jedną spójną całość. Jak chociażby w otwierającym płytę „No Akomodejszon”, gdzie mamy elementy afrobeatowe, najsłynniejsze duńskie klocki i scenę z życia prywatnego samego autora.

Łona: Kiedy to naprawdę tak wygląda: w życiu młodego rodzica wszystko występuje naraz. Syn układa klocki – duńskie albo chińskie, w tle leci afrobeat, z tyłu poniemiecki kredens plus córka, która odpala zabawkę grającą temat przewodni z „Psiego patrolu”, tak się składa, że w koreańskiej wersji językowej. Chciałem pokazać ten nadmiar bodźców.

„Echo” to z kolei prawdziwa lekcja historii opowiadająca o losach społeczności żydowskiej po wojnie. Co Wami kierowało, że zdecydowaliście się poruszyć tak poważny temat?

Łona: Na pewno generalnym fundamentem jest głęboka niezgoda na antysemityzm. A z kolei to, że „Echo” opowiada o marcu 68., wynika z chęci ocalenia od zapomnienia ludzi, którzy wtedy stąd wyjechali. Żywych ludzi, z krwi i kości. To nie jest historia przez duże „H” rodem z podręcznika, tylko opowieść o prawdziwych ludziach, którzy mieszkali w Szczecinie, tu pracowali, tu się bawili, tu zakładali kapele... Ja się tym od dawna interesowałem, ale gdyby nie olbrzymia praca dr. Eryka Krasuckiego z Uniwersytetu Szczecińskiego, gdyby nie poszukiwania Weroniki Fibich i Adama Ptaszyńskiego, wiedziałbym o tym znacznie mniej. Jak ktoś bardzo wnikliwie poszuka, to odnajdzie na YT relacje Leona Waksmana, który opowiada o tym, dlaczego ojciec zdecydował się mu zmienić imię. Żyjemy w Szczecinie. W fajnym i bardzo ciekawym mieście, w którym przed laty mieszkało wielu Żydów. To jest ciągle żywa historia. I warto o tym mówić.

Nie da się ukryć, że Szczecin jest dla Was ważny.

Webber: Oczywiście, że jest. Na każdej płycie dajemy temu wyraz. Kocham to miasto. Jest to chyba jedno z najbardziej zielonych miast w Polsce. W ciągu piętnastu minut od wyruszenia z domu rowerem lub autem jestem w stanie znaleźć się w lesie lub nad jeziorem. Doceniam to szczególnie teraz, w okresie ogólnego zamknięcia i pandemii. Głusza, las. To jest to.

Łona: A z drugiej strony to jest miasto z bardzo ciekawą ofertą kulturalną. Szczecin jest w ogóle spoko do życia i pracy. Jeżeli ktoś potrafi się obejść bez tak rozbudowanej infrastruktury jak chociażby w stolicy, to na pewno będzie zadowolony, że mieszka właśnie tutaj.

„Śpiewnik domowy” to nie tylko wielokulturowa podróż liryczna, ale i muzyczna. W „Stop, Nadju” sięgnąłeś np. po rosyjską kompozytorkę i piosenkarkę Zannę Biczewską.

Webber: Adam udał się ze swoim tekstem na Wschód, więc i ja powędrowałem w tę stronę. Przy tym albumie starałem się podkreślić w kompozycjach klimat docelowych podróży Adama, uzupełniając je samplami i instrumentarium, które ów nastrój oddałyby najlepiej. Uzbierała się z tego też całkiem sympatyczna kolekcja winylowych płyt.

Czy jako artysta dbający o każdy szczegół, szukający dźwięków i inspiracji, nie masz poczucia irytacji, że przeciętny słuchacz nie zwróci na to należytą uwagę?

Webber: Nie jest to dla mnie aż tak istotne. Liczy się suma, czyli muzyka. Najważniejsze, by udało mi się skupić uwagę słuchacza lub porwać go w ruch, a najchętniej i to, i to. Piszę „słuchacza”, ale tak naprawdę to ja jestem jej pierwszym słuchaczem i jeżeli we mnie wywołuje ona taki efekt, a później znajduje również innych odbiorców, to to jest tak naprawdę najbardziej satysfakcjonujące.

Co takiego w sobie miał Nikifor Szczeciński?

Łona: Był wielkim artystą; wielkim, bo wolnym. Tworzył coś z niczego. Nieustannie. Potrafił ustawić instalację tylko po to, by za chwilę ją zburzyć i w tym miejscu wykreować następne dzieło. Przez wiele dni miałem jego prace, nie zauważając ich. Jak już się w końcu połąpałem, z czym ja tu właściwie obcuje, to wpadłem w popłoch, że to umknie większemu audytorium. No i postanowiłem utrwalić, co się da, stąd pomysł o założeniu konta na Instagramie. W końcu powstał utwór opisujący autora i jego street artową rzeczywistość.

Oraz teledysk, ostatnio nagrodzony, który jest także swoistym dziełem sztuki.

Łona: To piękny łańcuch pokazujący jak się ta ludzka aktywność wzajemnie inspiruje. Od street artu samego Nikifora, poprzez Instagram i nasz numer, aż po teledysk. Chłopaki pracowały dwa miesiące po kilkanaście godzin, misternie układając tę konstrukcję. Udało im się stworzyć coś zupełnie nowego, ale wszystko zaczęło się właśnie od twórczości Nikifora Szczecińskiego.

To na koniec może zdradzicie, czy możemy się czegoś od Was spodziewać w najbliższym czasie? Nad czymś może pracujecie?

Łona: Nie lubię rozmawiać o planach i na pewno tego ze mnie nie wydusisz! Musiałbym coś pościemnić, więc najlepiej od razu zakończyć ten temat (*śmiech*). Mogę jedynie zapewnić, że „Śpiewnik domowy” nie jest naszym ostatnim słowem.

Webber: Przez ostatnie miesiące pracowałem nad muzyką do spektaklu „Czik”, który – mam nadzieję – będzie miał swoją premierę w tym roku w Teatrze Polskim w Szczecinie. A co dalej? Zobaczymy.



Międzynarodowy Dzień Archiwów

CZERWIEC

9

Archiwa to ważne instytucje w życiu społecznym. Już od dłuższego czasu obchodzone jest ich święto. To właśnie 9 czerwca odbywają się liczne wydarzenia i atrakcje, które mają informować o roli oraz znaczeniu archiwów.

DLACZEGO OBCHODZONY JEST DZIEŃ ARCHIWÓW?

9 czerwca co roku jest obchodzony Międzynarodowy Dzień Archiwów, który został ustanowiony w 2007 r. na Zwyczajnym Zgromadzeniu ICA. Wcześniej natomiast w 2005 r. podczas konferencji Generalnej UNESCO w Paryżu ustanowiono Światowy Dzień Dziedzictwa Audiowizualnego, który przypada na 27 października. Miał on zwiększyć świadomość społeczną na temat znaczenia archiwów audiowizualnych. Międzynarodowy Dzień Archiwów upamiętnia utworzenie Międzynarodowej Rady Archiwów (ICA) w 1948 r.

JAKĄ ROLĘ PEŁNIA ARCHIWA W ŻYCIU SPOŁECZEŃSTWA?

Archiwa są przede wszystkim strażnikami pamięci. Dzięki tym instytucjom możemy dotrzeć do licznych wydarzeń historycznych w kraju i na świecie. W archiwach znajdziemy różne dokumenty, zdjęcia ze spotkań politycznych, wojen, przemówień i wiele innych cennych zasobów. Dzięki nim mamy możliwość poznania lepiej historii i wielu nieznanych faktów.

JAKIE MAMY RODZAJE ARCHIWÓW W POLSCE?

Archiwa Państwowe to sieć jednostek, które złożone są z trzech archiwów o charakterze centralnym, mających siedzibę w Warszawie. Składają się na nie: Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Akt Nowych i Narodowe Archiwum Cyfrowe. W skład wchodzi także

30 archiwów z podlegającymi im 39 oddziałami zamiejscowymi i trzema ekspozyturami rozmieszczonymi w całej Polsce.

W Archiwach Państwowych gromadzi się, zabezpiecza i udostępnia archiwalia, które zostały wytworzone np. przez lokalne władze, urzędy państwowe oraz wymiar sprawiedliwości, samorządy i organizacje światowe, wyznaniowe, społeczne, przedsiębiorstwa, zbiory rodzinne, regionalne i prywatne.

Większość materiałów, jakie gromadzą archiwa, pochodzi z XIX i XX w., zdarzają się też starsze zasoby z wieków średnich. Cała sieć Archiwów Państwowych i narodowy zasób archiwalny podlega pod naczelnego dyrektora Archiwów Państwowych. Najcenniejsze i najstarsze zasoby są zgromadzone w takich miastach jak: Lublin, Kraków, Wrocław, Szczecin, Poznań, Olsztyn i Gdańsk.

JAK WYGLĄDA ŚWIĘTOWANIE MIĘDZYNARODOWEGO DNIA ARCHIWÓW?

Podczas celebrowania Dnia Archiwów w Polsce najczęściej organizowane są dni otwarte. Coraz częściej archiwa organizują wydarzenia nie tylko jednego dnia, ale przez cały tydzień. Podczas takich wydarzeń można przekonać się, jak wyglądają archiwa od środka, zwiedzić ich zaplecza, magazyny z najważniejszymi eksponatami i nawet zajrzeć do pracowni digitalizacji dokumentów. Prezentowane są różne wystawy,

filmy i najcenniejsze zgromadzone eksponaty. W wielu z nich można obejrzeć np. akta miast, gmin oraz dawne akty notarialne. Bardzo często wystawy są związane z przypadającymi rocznicami czy wspomnieniami wydarzeń historycznych.

Na terenie całego kraju w poszczególnych oddziałach z tej okazji odbywają się ciekawe eventy, takie jak warsztaty konserwatorskie i kaligraficzne. Spotykając się natomiast z archiwistami, można zobaczyć ich pracę oraz dowiedzieć się, jak stworzyć drzewo genealogiczne swojej rodziny i jak prowadzić własne archiwa rodzinne.

Organizatorzy podczas wydarzeń szczególnie zachęcają zwiedzających do odkrywania rodzinnych skarbów i poszukiwania cennych dokumentów i materiałów w swoich domowych archiwach. Na początek wystarczy przejrzeć albumy

i stare listy, a można odkryć w nich wiele cennych informacji, które mogą być przydatne dla nas oraz pracowników archiwów. Organizatorzy coraz częściej tworzą różne gry miejskie czy konkursy związane z tematyką archiwalną.

W ubiegłym roku większość wydarzeń odbywała się w formie zdalnej ze względu na pandemię, co pozwoliło na dotarcie do nowych odbiorców. Tegoroczny Międzynarodowy Dzień Archiwów dopiero przed nami. Warto zatem śledzić główną stronę internetową www.archiwa.gov.pl, na której z pewnością przed 9 czerwca zostaną zamieszczone dokładne informacje dotyczące odbywających się wydarzeń w tym roku.

Archiwa są przede wszystkim strażnikami pamięci.

Większość materiałów, jakie gromadzą archiwa, pochodzi z XIX i XX w.

CZERWIEC

23

Międzynarodowy Dzień Kobiet w Inżynierii

23 czerwca to dzień celebrujący osiągnięcia inżynierek. W tym czasie szczególnie warto zwrócić uwagę na możliwości kariery dostępne dla kobiet w tej branży.

Międzynarodowy Dzień Kobiet w Inżynierii (ang. *International Women in Engineering Day*) jest świętem zainicjowanym w 2014 r. w Wielkiej Brytanii. W 2016 r. święto patronatem objęło UNESCO.

CZYM JEST INŻYNIERIA I CZEGO UCZY?

Inżynieria to działalność polegająca na projektowaniu, konstrukcji, modyfikacji i utrzymaniu efektywnych kosztowo rozwiązań dla praktycznych problemów z wykorzystaniem wiedzy naukowej oraz technicznej. Inżynier wykorzystuje wyobraźnię i doświadczenie, umiejętność oceny i rozumowanie, stosując przy tym własną wiedzę.

Inżynieria pozwala kształtować umiejętności analityczne, techniczne oraz komunikacyjne. To dobre miejsce zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet.

Jak potwierdzają badania (McKinsey & Company), równouprawnienie oraz różnorodność w miejscu pracy wiążą się z zyskami. Zespoły, które w swym składzie mają kobiety, są bardziej kreatywne, innowacyjne i przynoszą większe zyski.

STATYSTYKA

Większość znanych naukowców stanowią mężczyźni. Od 1901 r. 96,7% laureatów Nagrody Nobla było mężczyznami. Według raportu ONZ nawet dziś mniej niż 30% światowych naukowców to kobiety. Z każdym kolejnym szczeblem drabiny badań naukowych spada udział kobiet.

Według badania „Kobiety na Politechnikach 2020” 57% ogólnej liczby studentów w Polsce stanowią kobiety. Ich obecność na uczelniach technicznych nie jest już rzadkością. Z roku na rok stanowią większy odsetek osób uczęszczających na uczelnie techniczne, jednak nadal jest ich odczuwalnie mniej niż mężczyzn – 36%.

Wśród państw członkowskich UE odsetek kobiet wśród naukowców i inżynierów w 2019 r. był bardzo zróżnicowany i wynosił od 55 proc. na Litwie do 28 proc. w Luksemburgu. Wg danych Eurostatu w Polsce mamy najwyższy spośród dużych krajów Europy odsetek kobiet wśród naukowców i inżynierów (49%). Więcej od nas mają jedynie małe kraje, takie jak Litwa, Łotwa czy Irlandia.

Według raportu *Women in Technology* prawie 3/4 młodych dziewcząt deklaruje zainteresowanie dziedzinami z zakresu STEM (ang. *Science, Technology, Engineering, Mathematics*). Kobiety coraz odważniej wkraczają w świat inżynierii.

LICZĄ SIĘ UMIEJĘTNOŚCI, NIE PŁEĆ

Zawsze chciałam zostać inżynierem, ale uważałam, że kobiety nie powinny zajmować się takimi rzeczami jak studia inżynierskie – twierdziła Edith Clarke i... kilkanaście lat po tej wypowiedzi została pierwszym w historii inżynierem elektrykiem płci żeńskiej na świecie!

W książce „Kobiety i nauka. One zmieniły świat” autorka Ignatofsky Rachel przedstawia naukowczynie, które przyczyniły się do rozwoju wiedzy. Znajdują się wśród nich m.in.:

- May-Britt Moser – dzięki niej wiemy, jak mózg tworzy mapę otoczenia.
- Florence Bascom – wyjaśniła proces tworzenia się gór.
- Maria Skłodowska-Curie – zdobyła dwa Noble.
- Cecilia Payne-Gaposchkin – opisała, z czego zbudowane jest słońce.
- Katherine Johnson – sprowadzała astronautów na ziemię.
- Francoise Barre-Sinoussi – dzięki niej wiemy, co powoduje AIDS.

ZEZNANIA ŚWIADKÓW

Zapytałśmy studentki kierunków ścisłych, inżynieryjnych, jak wspominają swoją edukację.

– Studiowałam fizykę techniczną na Politechnice Wrocławskiej na specjalizacji nanoinżynieria. Na początku znajomi mówili, że to nie jest dobra decyzja, że po tym kierunku nie ma pracy i tylko zmarnuję lata życia. Nie posłuchałam ich i zaczęłam swoją przygodę z fizyką. Przyznam, że nie było łatwo, ponieważ fizyka w szkole średniej ma się nijak do tej, która jest na studiach. Prawdę mówiąc, nie wybrałam tego kierunku z powodu przyszłej pracy, chociaż wiem, że była szansa, aby się przebić i pracować wśród naukowców i przeprowadzać badania laboratoryjne. Moim głównym celem było poszerzenie wiedzy o nanoinżynierii, ponieważ niezwykle mnie fascynowała. Chociaż z przyczyn osobistych nie skończyłam ostatecznie studiów, uważam, że była to niesamowita przyгода i absolutnie jej nie żałuję. Świetni ludzie, bardzo otwarci i kontaktowi wykładowcy, ciekawe zajęcia w laboratoriach. Naprawdę wiele się nauczyłam – mówi Agnieszka Jakubowska.

– Studiowanie inżynierii bezpieczeństwa na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu dało mi przede wszystkim możliwość pracy m.in. w służbie BHP. Poza tym otworzyło mi oczy na całkiem inne dziedziny, którymi wcześniej, będąc w klasie humanistycznej, po prostu się nie interesowałam. Tytuł inżyniera dał mi też sporo satysfakcji, ponieważ studia kosztowały mnie niemało wysiłku i nerwów (przedmioty ścisłe ;)). Na szczęście z semestru na semestr wizja pracy jako specjalista ds. BHP coraz bardziej mi się podobała. To ważne, żeby coś, czym chcemy się zajmować, było też naszym zainteresowaniem, a nie tylko obowiązkiem. Jeśli chodzi o stereotypy, to chyba się z takimi nie spotkałam, na kierunku było sporo dziewczyn – opowiada Joanna Łukaszyk.

Wszystkim inżynierkom i naukowczynom życzymy samych sukcesów w życiu zawodowym!

Droży, drogie państwo?

Sektor publiczny w każdym państwie generuje różnego rodzaju wydatki związane z realizacją zadań publicznych oraz aktywnością instytucji państwa w obszarach, w których czują się one „potrzebne”. Składają się na to koszty zarówno budżetu państwa, instytucji publicznych np. ZUS-u, NFZ-u, samorządów, jak i wielu innych podmiotów.

Koszty publiczne to nie tylko utrzymanie administracji, która wbrew pozorom nie jest dużą kategorią. Na łączną sumę wydatków publicznych składa się olbrzymia liczba innych pozycji m.in.: publiczna służba zdrowia, edukacja i szkolnictwo wyższe, emerytury i renty, wojsko i obronność, pomoc społeczna, sądownictwo. Te kategorie można wymieniać jeszcze długo, czasami zastanawiając się nad sensem ponoszenia tych kosztów przez sektor publiczny.

W 2020 r. przeciętny obywatel naszego kraju za wydatki publiczne otrzymał od państwa rachunek na prawie 30 000 zł.

RACHUNEK OD PAŃSTWA

Jak co roku wiele organizacji ekonomicznych podejmuje się analizy przychodów i wydatków państwa, próbując zobrazować, jak dużo nas to kosztuje. Jedną z takich publikacji jest coroczny „Rachunek od Państwa” opracowywany przez Forum Obywatelskiego Rozwoju (FOR). Jest to kompleksowe, ale uproszczone zestawienie wydatków publicznych w najważniejszych kategoriach w przeliczeniu na każdego mieszkańca Polski.

Z najnowszego opracowania za 2020 rok wiemy, że wydatki w przeliczeniu na jednego mieszkańca wyniosły 29 754 zł i były aż o 4 550 zł wyższe niż rok wcześniej. Główną przyczyną takiego wzrostu były koszty związane z pandemią COVID-19 i lockdownem, które same w sobie wyniosły 2 722 zł.

Bez uwzględnienia pandemii koszty utrzymania państwa wzrosły

względem 2019 roku o 1 856 zł (w 2019 roku było to 25 176 zł). Natomiast 2019 względem 2018 był „droższy” o 1 994 zł. Dla porównania w 2011 roku, kiedy to pierwszy raz opracowano ten rachunek, wydatki w przeliczeniu na mieszkańca wynosiły 18 018 zł. Lekko licząc, przez ostatnie dziewięć lat utrzymanie

naszego państwa wzrosło o ponad 50% (dla łagodniejszego podejścia odjęto koszty zwią-

zane z COVID-19), co jest większym wzrostem niż wzrost gospodarczy w tym okresie.

PAN PŁACI, PANI PŁACI

Według tych szacunków w 2020 roku przeciętny obywatel naszego kraju za wydatki publiczne otrzymał od państwa rachunek na prawie 30 000 zł. Mimo że jest to uproszczenie – gdyż każdy płaci innej wielkości podatki, a samo państwo osiąga przychody nie tylko z podatków – daje nam symbolicznie do myślenia, jak dużo musimy pracować, aby „odpalić” swoją część sektorowi publicznemu na jego wydatki.

Aby jeszcze dobitniej zrozumieć te liczby, warto spojrzeć na opracowany przez Centrum Adama Smitha Dzień Wolności Podatkowej, który jest wyliczany jako relacja udziału wszystkich wydatków sektora publicznego do PKB i wskazuje dzień, w którym symbolicznie zaczynamy

zarabiać na siebie, a kończymy na rzecz państwa. Jest to wyliczenie, kiedy uśredniony łączny dochód od początku roku zrównuje się z planowanymi zobowiązaniami podatkowymi na dany rok.

W 2020 roku Dzień Wolności Podatkowej wypadł 10 czerwca. W 2019 roku był to 8 czerwca, a w 2021 roku prognozowany jest na 11 czerwca. Od początku mierzenia tego wskaźnika data ta waha się w okolicy czerwca i lipca, czyli mniej więcej w połowie roku.

JAKBY JUTRA MIAŁO NIE BYĆ

Możemy zadać sobie pytanie, jakie to wszystko ma skutki. Tutaj warto spojrzeć na następne dane, a mianowicie dług publiczny Polski.

W chwili pisania tego artykułu jawny dług publiczny wynosi blisko 1,5 bln zł, co w przeliczeniu na każdego mieszkańca Polski daje ponad 39 000 zł – tyle każdy noworodek, osoba ucząca się, pracująca czy też na emeryturze powinna wyłożyć, abyśmy spłacili zobowiązania

naszego kraju. Jest to tylko

pewien obraz, ponieważ dochodzą tutaj kwestie obsługi długu oraz zarządzania finansami.

Na skalę zadłużenia i rodzaje wydatków publicznych często zwracają uwagę liczni ekonomiści, którzy patrzą z długą perspektywą na bezpieczeństwo finansów publicznych. Wiele wydatków państwa są stałe tzn. nie można z nich łatwo zrezygnować; często są to długoletnie zobowiązania, które czekają cierpliwie na spłatę przez następne pokolenia.

Sieć 5G

- czy faktycznie ma zły wpływ na nasze zdrowie?

Technologia 5G budzi spore kontrowersje, mimo że nie została jeszcze wdrożona na skalę światową. O co w tym wszystkim chodzi i czy faktycznie jest się czego obawiać?

Coraz częściej w mediach społecznościowych można czytać wpisy o szkodliwym wpływie 5G na ludzkie życie i zdrowie. W Polsce dochodzi nawet do protestów przeciw wprowadzeniu tej technologii.

CZYM JEST 5G I JAK DZIAŁA?

Jest to piąta generacja mobilnej komunikacji i jednocześnie następcą znanych nam już standardów sieci 3G lub 4G. Dzięki tej technologii możliwe jest zwiększenie wydajności internetu

mobilnego. Dodatkowo pozwala ona na popularyzację innowacyjnych rozwiązań technologicznych, takich jak np. inteligentny dom (*smart home*).

Bazuje na działaniu promieniowania elektromagnetycznego. Tego rodzaju promieniowanie na ludzki organizm uzależnione jest od długości fal oraz ich częstotliwości. Sieć 5G wykorzystuje pasma o częstotliwości 700 MHz, 3,4–3,8 GHz oraz 26 GHz, które w praktyce już od dawna znajdują zastosowanie m.in. w radiokomunikacji, sieciach wi-fi czy skanerach ciała używanych podczas kontroli bezpieczeństwa. Do sprawnego działania sieci 5G konieczne będzie stworzenie nowej infrastruktury, opartej na niewielkich stacjach bazowych, a nie na wielkich antenach jak w przypadku sieci 4G. Wiąże się to z postawieniem większej liczby nadajników, jednak o ograniczonym zasięgu (w zależności od użytej częstotliwości sygnału

maksymalnie do kilkuset metrów) i mniejszej mocy niż w przypadku obecnych stacji nadawczych.

SKĄD TO CAŁE ZAMIESZANIE?

5G to dosyć nowa technologia. A jak powszechnie wiadomo, wszystko to, co jest nowe i nieznanne, budzi początkowo niepokój i dezorientację. Aby ta technologia mogła rozwinąć się w Polsce, 1 stycznia 2020 r.

weszło w życie rozporządzenie Ministra Zdrowia, na mocy którego zwiększono dopuszczalny poziom pól elektromagnetycznych aż stukrotnie. Tym samym zostało ono dostosowane do wartości już obowiązujących w innych państwach Unii Europejskiej. To właśnie tak radykalne

zwiększenie norm budzi przerażenie i panikę wśród społeczeństwa, przez co dochodzi do protestów.

5G A ZDROWIE

Zdania na temat sieci 5G są podzielone.

Zwolennicy uważają, że dzięki jej wprowadzeniu poprawi się jakość naszego codziennego życia. Przykładowo będzie można szybciej przeglądać internet, będą lepsze transmisje na żywo. Sprawniejsze staną się również systemy miejskie w zakresie sterowania ruchem i komunikacją publiczną.

Z kolei jej przeciwnicy straszą licznymi chorobami np. nowotworami, chorobą Alzheimera czy autyzmem. Warto jednak pamiętać o tym, że sieć 5G jest rozwinięciem znanej nam już technologii.

Debiut pierwszej generacji sieci komórkowej miał miejsce na początku lat 80. XX wieku. Oznacza to, że badania w zakresie wpływu sieci komórkowych na nasze zdrowie są prowadzone już blisko 40 lat i stale aktualizowane o nowe dane. Ponadto Światowa Organizacja Zdrowia podtrzymuje swoje stanowisko, że dotychczasowe badania w oparciu o ponad 25 tys. różnych analiz naukowych nie wykazały negatywnego wpływu 5G na ludzkie zdrowie. Limity bezpiecznych emisji elektromagnetycznych ustala Międzynarodowa Komisja ds.

Ochrony przed Promieniowaniem Niejonizującym (ICNIRP). Jednak nie można jednoznacznie stwier-

dzić, że technologia ta jest w pełni bezpieczna i nieszkodliwa, ponieważ nadal prowadzone są badania co do stale pojawiających się wątpliwości i niejasności.

Z promieniowaniem elektromagnetycznym spotykamy się już na co dzień podczas korzystania z telefonów, komputerów, tabletów itp. Sieć 5G to przyszłość telekomunikacji, od której ucieczka jest już niemożliwa. Świat nauki stale zachęca nas do korzystania z nowych technologii, a ta w swojej obecnej formie, z całą pewnością, przy korzystaniu z umiarem nie jest szkodliwa.

Powszechnie wiadomo, że wszystko to, co jest nowe i nieznanne, budzi początkowo niepokój i dezorientację.

Warto jednak pamiętać o tym, że sieć 5G jest rozwinięciem znanej nam już technologii.

Prokrastynacja – problem czy wymówka?

Niektórzy potrafią pracować w sposób zorganizowany, planować i rzetelnie wykonywać powierzone zadania w terminach. Inni mają tendencję do odkładania wszystkiego w nieskończoność. Jest wiele teorii, mówiących o tym, dlaczego tak się dzieje, a że temat jest wyjątkowo powszechny, to badacze analizujący to zjawisko nazwali je prokrastynacją.



Termin *prokrastynacja* (z łac. *procrastinatio* – zwłoka, odroczenie) jest stosowany do opisywania różnych typów opóźnień: odkładania na potem, zwlekania, przekładania, odraczania itp. Może ujawniać się praktycznie w każdej dziedzinie życia. Jest to dobrowolne zwlekanie z realizacją zamierzonych działań, pomimo świadomości pogorszenia sytuacji wskutek opóźnienia. Odłożenie danej czynności wywołuje chwilową poprawę nastroju i ulgę. W zastępstwie zajmujemy się sprawami codziennymi, przyjemniejszymi i prostszymi do wykonania. A w głowie pojawia się myśl, że jutro będzie lepiej.

Niestety, regulowanie emocji w ten sposób działa tylko krótkoterminowo. Finalnie konieczność wykonania danego zadania i coraz krótszy termin realizacji wywołują stres oraz nerwowość.

TYPOWY PRZEDSTAWICIEL

W 2013 roku Piers Steel i Joseph Ferrari przeprowadzili badanie, które objęło 16 413 osób anglojęzycznych. Miało ono na celu zdefiniowanie „typowego prokrastynatora”. Są to zazwyczaj młodzi mężczyźni w wieku ponadgimnazjalnym lub studenci pochodzący z kraju o niskich tradycjach w zakresie wymagania od obywateli samodyscypliny. Zazwyczaj są to również osoby pracujące w niepełnym wymiarze, za niskie wynagrodzenie lub bezrobotne i mieszkające w dużym mieście. Niemniejszy wpływ ma stały dostęp do zasobów internetowych.

Student XX wieku musiał spędzać w bibliotece – która była otwarta tylko w określonych godzinach – mnóstwo czasu, przeszukując tony książek. Bez wcześniejszego planowania nauki trudno było osiągnąć sukces. Dzisiejsze pokolenie otwiera przeglądarkę i w kilkanaście sekund znajduje gotową odpowiedź. Wykonanie zadania nie wymaga zbyt wiele czasu, więc tym silniej rywalizuje z przyjemniejszymi czynnościami.

CHCĘ, ALE NIE TERAZ

Wśród studentów odkładanie na później jest dość powszechnym zjawiskiem. Należy się jednak zastanowić, jak wiele przypadków to prawdziwa prokrastynacja. Problemem bowiem nie jest sytuacja, kiedy z powodu lenistwa, zmęczenia

lub przytłoczenia liczbą zadań zdarza się coś zaniedbać lub nie oddać we właściwym terminie. Prokrastynatorzy to osoby, którym przytrafia się to chronicznie, z powodów często irracjonalnych.

Wyszukują, zazwyczaj nieświadomie, alternatywne, mniej istotne zajęcia, aby móc usprawiedliwić nieprzystępowanie do właściwego zadania. Takie osoby mają zamiar realizacji celu, ale im bliżej do terminu, tym większą niechęć odczuwają. A wszystkie czynności zastępcze nie tylko potęgują wyrzuty sumienia, ale również wzmacniają myślenie: jak unikam, jest mi lepiej. Charakterystyczną cechą jest też odczuwanie negatyw-

nych emocji i problem z ich regulowaniem. Najczęściej prokrastynacji towarzyszą cierpienie, napięcie oraz lęk przed porażką. Poczucie wstydu czy niskiej wartości idące w parze z perspektywą niepowodzenia są tak silnymi bodźcami, że cały proces jest zamkniętym kołem.

ODŁOŻĘ ŻYCIE NA PÓŹNIEJ

Prokrastynacja dotyka każdej sfery życia. Osoby cierpiące na tę przypadłość mają skłonności do unikania badań profilaktycznych, rzadziej zgłaszają się do lekarza i nie przyjmują systematycznie leków. Zaniedbują również kondycję fizyczną i wypoczynek. Zaniedbywanie kwestii zdrowotnych wcale nie wynika z obawy czy braku zainteresowania. Typowo dla zachowań prokrastynacyjnych osoby te mają zamiar konsul-

townia swojego zdrowia, ale ciągle wypada

coś pilniejszego, co odracza w czasie faktyczną wizytę. Charakterystyczne jest również bagatelizowanie niebezpieczeństw. Nie przewidują odległych skutków swojego działania, co często kończy się wypadkami lub szkodami osobistymi. W sferze finansowej zaniedbują terminy opłacania rachunków, kredytów czy rozliczeń finansowych.

YOUTUBE A TERAPIA

Jeśli sytuacje z odwlekaniem powtarzają się wielokrotnie i coraz bardziej nasilają, nie należy tego



bagatelizować. Samemu może być trudno wdrożyć odpowiednie zmiany. Wtedy warto poszukać pomocy u psychologa czy psychoterapeuty. Oglądanie filmików z poradami, szukanie motywacji czy nauka organizowania czasu i przestrzeni może być niewystarczająca. Konieczna jest praca nad zmianą nawyków, przekonań i schematów myślowych na temat swojej pracy. Bez pomocy odpowiednich działań terapeutycznych może być to mało efektywne. Nie oznacza to jednak, że każdy potrzebuje specjalistycznej pomocy, ale jeśli prokrastynacja znacząco wpływa na życie Twoje i Twoich bliskich, warto pomyśleć nad takim rozwiązaniem.

ZACZNIJ OD ANALIZY I OBSERWACJI

Każda psychoterapia musi wynikać z wewnętrznej potrzeby i należy być gotowym do jej podjęcia. Nie każdy ma odwagę lub możliwości finansowe, dlatego w oparciu o wypowiedzi psychologów przygotowałam kilka wskazówek. Zaczynaj od odwrócenia swojego grafiku. Wstecznie zapisuj wszystko, co udało Ci się zrealizować w ciągu dnia. Dzięki temu zobaczysz, ile czasu wykorzystujesz na produktywną pracę, a ile na inne zajęcia. Łatwiej będzie rozpocząć eliminację tego, co Cię rozprasza lub zajmuje na długie godziny. Stwórz system nagradzania. Wyznacz zasady, np. za każdą godzinę przewidywana jest proporcjonalna nagroda – sprawdzenie

Najczęściej prokrastynacji towarzyszą cierpienie, napięcie oraz lęk przed porażką.

mediów społecznościowych, chwila na herbatę i ciastko albo coś, co po prostu sprawia Ci przyjemność. Im więcej godzin przepracujesz, tym większa może być nagroda (odcinek serialu czy wyjście ze znajomymi). Jeśli zaczniesz zauważać efekty, możesz posunąć się o krok dalej.

PRZEMYŚL SWOJE DZIAŁANIA

Wielu prokrastynatorów to ludzie ambitni, którzy muszą zrealizować cel perfekcyjnie i najlepiej od razu w całości. Powoduje to jednak jeszcze większy stres i zniechęcenie. Dlatego lepiej wcześniej **stworzyć plan działania**, a następnie **rozłożyć projekt** na mniejsze do realizacji części. Przecież im mniejsze zadania, tym więcej sukcesów odniesiesz. **Zaczynaj od najtrudniejszego** lub najnudniejszego. Poczucie, że najgorsze już masz z głowy, będzie motywowało do dalszej pracy. W kolejnych etapach pracy nas samym sobą możesz **tworzyć własne terminy** i sprawdzać, jak działasz pod presją czasu. I najważniejsze na koniec – **pamiętaj o przerwach**. Nie oczekuj, że nagle zaczniesz pracować non stop przez 8 godzin. Tak się po prostu nie da i jest to zupełnie normalne, bo nasz mózg potrzebuje odmiany.

PODŁOŻE ZDROWOTNE

Odkładanie wszystkiego na później lub trudności z rozpoczęciem pracy czy dotrzymaniem narzu-

conych terminów wcale nie muszą oznaczać prokrastynacji w pełnym tego słowa znaczeniu. Zawsze warto przyrzeć się, od kiedy obserwujemy u siebie to zjawisko. Może okazać się, że prawdziwym powodem nieefektywnej pracy jest inny problem medyczny. Jedną z częstszych przyczyn, szczególnie w obecnym czasie pandemii, może być depresja lub zaburzenia nastroju. Zwykle dodatkowymi objawami będą zaburzenia snu oraz brak odczuwania przyjemności z rzeczy, które wcześniej nam ją sprawiały. Powodem mogą być również zaburzenia hormonalne, takie jak niedoczynność tarczycy, której może towarzyszyć ciągłe uczucie zmęczenia i zimna czy nadczynność tarczycy, która po prostu nie pozwoli się nam skupić. Inne potencjalne źródło problemów to niedokrwistość, szczególnie u kobiet objawiająca się miesiączkującymi lub osób, które od wielu lat stosują dietę wegańską bez dbałości o odpowiednią podaż witamin z grupy B, ale też wiele innych jednostek chorobowych. Dlatego jeśli prokrastynacja pojawiła się niedawno, a dodatkowo towarzyszą jej inne objawy, warto wybrać się do lekarza.

Prokrastynacja jest tak często poruszanym tematem przed sesją, że można by pomyśleć, że mamy do czynienia z jej epidemią. Może jest w tym trochę prawdy, bo w Polsce problem jest duży, ale nikt nie prowadzi na ten temat statystyk. Warto jednak zawsze się zastanowić, czy nie nadużywamy tego słowa, bo z drugiej strony ktoś naprawdę może potrzebować pomocy, a bagatelizowanie tego problemu może odwlekać konieczną diagnozę i terapię.

W poszukiwaniu zaklinaczy gryzoni

Zdun, mleczarz, kotlarz, kowal, lutnik, handlarz końmi, zaklinacz gryzoni – o ilu z tych zawodów jeszcze pamiętasz?

Miłośnicy „Rancza” pewnie pamiętają zajmującą się zielarstwem babkę, która cieszyła się na wsi tak wielkim uznaniem, że przed jej chatą niejednokrotnie kolejki były dłuższe aniżeli w przychodni zdrowia. Być może niektórzy z Was do dzisiaj pamiętają także wymianę pieca w babcinym domu, która bez udziału zduna nie była możliwa, lub mleczarza dbającego o to, aby przed drzwiami znajdowała się butelka ze świeżym mlekiem. Takich profesji, które określa się mianem wymierających, jest jednak znaczenie więcej.

MASOWOŚĆ NA SKALĘ MASOWĄ

Chcąc kupić garnek, nie szukamy już garncarza, ale galerii handlowej; mając zepsuty zegarek, coraz rzadziej dzwoniemy do zegarmistrza – zamiast tego kupujemy nowy. Pracownie wytwarzających eleganckie nakrycia głowy modystek, reperujących uszkodzone obcasy i cholewki szewców czy też ręcznie ozdabiających okładki introligatorów stają się powoli swego rodzaju atrakcjami na mapie miasta, do których drzwi jednak wciąż pukają klienci. Jest ich wprawdzie znacznie mniej niż kiedyś, ale świadomość jakości wykonywanych usług ma dla nich większe znaczenie aniżeli wielki napis „promocja” umieszczony przy co drugim produkcie na supermarketowych półkach.

PROBLEMY ROMÓW

Wpływ masowej produkcji szczególnie mocno dotknął Romów, czyli

jedną z mniejszości etnicznych, która od wieków boryka się z problemem braku własnego państwa. Mało kto jednak wie, że ich problemy z odnalezieniem się na współczesnym rynku pracy w dużej mierze mają związek z profesjami, które zostały wyparte przez produkcję na masową skalę.

Nie tylko wróżka czy muzykant, ale także kotlarz, kowal, lutnik, handlarz końmi, zaklinacz gryzoni to zawody, w których specjalizowali się przedstawiciele wspomnianej mniejszości, zanim zaczęły odchodzić w zapomnienie.

Sprzęty kuchenne produkowane przez romskich kotlarzy były zdecydowanie lepsze i trwalsze aniżeli te, które nabywamy dzisiaj w kolejnych sklepach, a tamtejszych kowali chętnie zatrudniano nawet na dworach królewskich. Zaklinacze kamieni naprawiali kamienie młyńskie, na które wraz ze zbożem wysypywana była rtęć, inni zaś trudnili się konowalstwem, czyli leczeniem zwierząt domowych. O społecznym znaczeniu względem Romów świadczy fakt brania ich w społeczną obronę wówczas, gdy pojawiały się nakazy mające doprowadzić do wypędzenia ich z miasta.

ZAKLINACZ SZCZURÓW

Romowie byli również specjalistami w dziedzinie zaklinalnia gryzoni, o czym pisano między innymi w 1946 roku w „Dzienniku Ludowym”, wysławiawszy umiejętności Kełderasza, który wyprowa-

dził za pomocą piszczałki szczury z warszawskiej kamienicy. Najprawdopodobniej był to ostatni widziany cygański zaklinacz. „Wyprowadzającym szczury był 74-letni Cygan Józef Bek, brat cioteczny zmarłego w obozie koncentracyjnym króla Cyganów Kwieka. Dzięki swojej profesji zaklinalnia szczurów uniknął on śmierci w komorze gazowej z innymi Cyganami, wyprowadzawszy szczury z esesmańskich baraków. Po zakończeniu wojny dalej zajmował się wyprowadzaniem szczurów, z których skór wyrabiał portmonetki, papierosnice i inne drobne przedmioty. Swoje umiejętności odziedziczył po ojcu,

który przed wojną był słynnym zaklinaczem szczurów w Rumunii. Według niego szczury – choć najmańdrzejsze ze zwierząt – bardzo łatwo dają się hipnotyzować muzyką, jeśli tylko zna się tajemnicę tonów, na jakie są wrażliwe”¹.

SPIS PROFESJI ZAKAZANYCH

Wśród romskich towarzyszy szacunkiem nie będzie cieszył się lekarz, grabarz, hycel czy też strażnik więzienny, rzeźnik, akuszerka, dozorca, policjant. Te zawody są według nich związane z czynnościami nieczystymi, takimi jak towarzyszenie przy porodzie, kontakt ze zwłokami czy kontrolowanie drugiego człowieka. Pomimo tych obostrzeń liberalni przedstawiciele wspomnianej mniejszości niekiedy decydują się na wybór profesji zakazanych, świadomi tego, że współczesny rynek pracy rządzi się już innymi prawami aniżeli kilkadziesiąt lat temu i aby przetrwać, trzeba się do niego dostosować.

Chcąc kupić garnek, nie szukamy już garncarza, ale galerii handlowej.

Wpływ masowej produkcji szczególnie mocno dotknął Romów.

¹ J. Gluziński, *Jana Jaworskiego Kalendarz Polski*, 1867.

Inteligentni inaczej

W 1983 roku Howard Gardner, specjalista od psychologii uczenia się, skonstruował teorię, która stała się przedmiotem sporów i fascynacji na kolejne lata. Mowa tutaj o koncepcji inteligencji wielorakich, zgodnie z którą życiowy sukces zależy od umiejętności wykorzystania inteligencji, która jest w człowieku dominująca.

1. INTELIGENCJA JĘZYKOWA

Wypowiadanie się nie sprawia Ci większych kłopotów i lubisz bawić się słowami? Najprawdopodobniej dominuje u Ciebie inteligencja językowa, którą można spotkać u wielu scenarzystów, dziennikarzy oraz polityków.

2. INTELIGENCJA MATEMATYCZNO-LOGICZNA

A może zamiast słów znacznie bardziej pociągają Cię matematyczne wzory oraz logiczne ciągi zdarzeń i najchętniej znalazłbyś instrukcję pozwalającą zrozumieć świat? Ta krótka charakterystyka idealnie pasuje do osób ze szczególnie rozwiniętą inteligencją matematyczno-logiczną. Wbrew pozorom dotyczy ona nie tylko matematyków, ale także wielu inżynierów, lekarzy, księgowych, prawników, a nawet detektywów, którzy również mają skłonności do koncepcyjnego myślenia i korzystania z dobrodziejstw logiki.

3. INTELIGENCJA WIZUALNO-PRZESTRZENNA

Zupełnie inaczej wygląda to u malarzy, rzeźbiarzy, architektów, chirurgów, projektantów mody, fotografów czy przewodników. Na co dzień muszą bowiem myśleć przede wszystkim obrazami, wiele elementów łączyć w całość oraz graficznie prezentować pomysły; do tego niezbędna jest inteligencja wizualno-przestrzenna.

8. INTELIGENCJA INTRAPERSONALNA

Z kolei ci, u których dominuje inteligencja intrapersonalna, czyli wewnętrzna, potrafią doskonale analizować własne stany emocjonalne, wolą pracować w samotności i uwielbiają snuć długie refleksje, w związku z czym często zajmują się takimi dyscyplinami jak chociażby filozofia czy teologia.

7. INTELIGENCJA INTERPERSONALNA

Inteligencja interpersonalna, czyli międzyludzka, w sposób szczególnie potrzebna jest doradcom, handlowcom, nauczycielom czy też pielęgniarcom, czyli przedstawicielom tych zawodów, którzy dużo czasu spędzają z innymi ludźmi i muszą umieć odczytywać ich intencje, emocje i uczucia. Zazwyczaj nie mają oni większych problemów z pracą zespołową, są bowiem komunikatywnymi duszami towarzystwa.

6. INTELIGENCJA PRZYRODNICZA

Z kolei zamiłowanie do przebywania na świeżym powietrzu, zwierząt i ekologii wymaga rozwiniętej inteligencji przyrodniczej. Nie sposób pominąć dwóch ostatnich rodzajów, które odnoszą się do zupełnie innych sfer aniżeli wcześniejsze.

5. INTELIGENCJA MUZYCZNA

Bezproblemowe naśladowanie zasłyszanych melodii, rozpoznawanie tonacji, rytmów i tego wszystkiego, bez czego nie obędzie się dyrygent, piosenkarz, kompozytor czy muzyk, to oznaka dominującej inteligencji muzycznej.

4. INTELIGENCJA RUCHOWA

Ten typ często pojawia się także u osób dysponujących szczególnie rozwiniętą inteligencją ruchową, które kochają sport, taniec, mimikę i gesty. Jest to szczególnie widoczne u choreografów, aktorów, cyrkowców, sportowców, ale także u osób zajmujących się robótkami ręcznymi lub fryzjerstwem!

Inteligencje w teorii Gardnera nie podlegają wartościowaniu, dzięki czemu człowiek, który wykazuje się brakiem wiedzy i umiejętności chociażby w naukach ścisłych, ale jest wyśmienicie rozwinięty ruchowo, nie jest traktowany jako

gorszy – jego profil inteligencji jest po prostu inny. Sam badacz zaznaczał też, że ten katalog nie jest zamknięty – istnieje bowiem wiele innych inteligencji, dotychczas nieopisanych, których przejawy można zauważyć u wielu ludzi.



Recenzje

KLASYCZNY FILM

KLASYCZNA KSIĄŻKA

Opowieść o „Gepardzie” to opowieść o trzech książkach: Giuseppe Tomasim di Lampedusa, autorze niezwykle cenionej powieści historycznej o tym tytule, Luchinie Viscontim di Modrone, który z dużym sukcesem wyreżyserował jej adaptację, a w końcu Fabriziu Salinie, bohaterze powieści oraz adaptacji.

Postać fikcyjnego księcia była zainspirowana pradziadkiem Lampedusy. Arystokratycznych bliźniaków miała oddzielać warstwa literackiej aluzji: podczas gdy herb rodu Lampedusy faktycznie zdobił lampart, herb powieściowego rodu miało zdobić nieheraldyczne zwierzę, czyli gepard. Tego niuansu nie oddało pierwsze tłumaczenie powieści na język polski, natomiast przywróciło je najnowsze tłumaczenie autorstwa Stanisława Kasprzysia.

Powieść została wydana w 1958 roku, czyli rok po śmierci Lampedusy, który był znawcą literatury, a dopiero na koniec życia poświęcił się pisarskiemu powołaniu. Dzieło, które za życia księcia zostało odrzucone przez wydawców, szybko stało się międzynarodowym bestsellerem, a w końcu także najlepiej sprzedającym się utworem wszech czasów we Włoszech zaraz po „Boskiej komedii”. Niezwykle szybko zostało zaadaptowane, a za reżyserскими sterami stanął Luchino Visconti, który zasłynął jako jeden z architektów włoskiego neorealizmu. Nie był to pierwszy raz, gdy Visconti odszedł od kanonów tego nurtu, ponieważ już w 1954 nakręcił „Zmysły”, dramat kostiumowy, podobnie jak „Gepard” osadzony w okresie zjednoczenia Włoch.

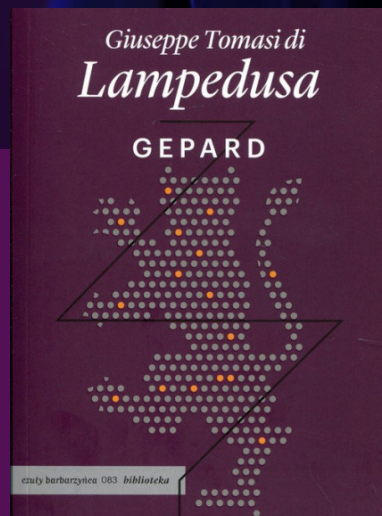
Powieść i film rozpoczynają się w przededniu lądowania Giuseppe Garibaldiego na Sycylii wraz tysiącem tzw. czerwonych koszul, co wkrótce zaowocowało kapitulacją burbońskiego króla Franciszka II, a później plebiscytem, w wyniku którego Sycylia została przyłączona do Królestwa Sardynii i następnie stała się częścią zjednoczonego Królestwa Włoskiego. Tymczasem poznajemy

Fabrizio Salinę (Burt Lancaster), 45-letniego ojca piątki dzieci i męża bogobojnej żony Stelli, a zarazem rozmiłowanego w abstrakcyjnych rozważaniach astronoma. Jego siostrzeniec Tancredi Falconeri (Alain Delon), idealnie dostosowany do życia w dynamicznych czasach, dołącza do powstania, a wkrótce prosi księcia o zgodę na ślub z Angelicą (Claudia Cardinale), córką Calogero Sedary, bogatego burmistrza prowincjonalnego miasteczka.

To właśnie międzyklasowe małżeństwo staje się centralnym punktem powieści. Salina nie zważa na to, że jego córka Concetta podkochuje się w Tancredim, nie zważa także na przeszłość niezwykle bogatego burmistrza. Własna rodzina nie obchodzi księcia zbyt wiele, z wyjątkiem niezwykle inteligentnego, chociaż przyziemnego Tancreda. To właśnie siostrzeniec księcia mówi kluczowe w całej powieści zdanie na temat Sycylii i nie tylko: „jeśli chcemy, by wszystko zostało tak, jak jest, trzeba, by wszystko się zmieniło”.

W tym miejscu warto wspomnieć o tym, jak wierna jest adaptacja Viscontiego. W powieści poznajemy wiele z myśli księcia i zadziwiająco wiele z nich udaje się pokazać filmowymi środkami za pomocą mimiki czy np. jako słowa wypowiedziane do samego siebie. Być może zadanie nie było trudne, ponieważ zarówno styl Lampedusy, jak konstrukcja ośmiu zwięzłych rozdziałów-miniaturowych są bardzo filmowe. W dodatku ze względu na pochodzenie Viscontiego trudno nie traktować go jako naturalnego przewodnika po tym świecie, który wie lepiej, jak powinny wyglądać pałace i kostiumy; co do zgodności aktorów z opisami nie mamy wątpliwości.

W filmowej wersji z opowieści znika nieco gorzkiego cynizmu, a przede wszystkim wybiegający w przyszłość charakter narracji, która zawiera nawet anachronizmy, takie jak odniesienia do odrzutowca i „Pancernika Potiomkina”. Visconti pomija także dwa ostatnie rozdziały,



GEPARD
GIUSEPPE TOMASI DI LAMPEDUSA,
CZUŁY BARBARZYŃCA PRESS, 366 S.



LAMPART
REŻ. LUCHINO VISCONTI,
PROD. FRANCJA, WŁOCHY, 185 MIN

które pokazują losy rodu Salinów kilkadziesiąt lat później. Niemniej zachowany zostaje astronomiczny dystans głównego bohatera do życia. Chociaż może się wydawać, że sednem opowieści są decyzje, które podejmuje książę, zasugerowany jest inny, filozoficzny podtekst. W pewnym momencie książę sam stwierdza, że zakochana para wzięłaby ślub nawet bez jego zgody. Romantyczne gesty, arystokratyczna władza i rytuały pozwalają czasem o tym zapomnieć, ale historia toczy się sama; mądrość tę posiada książę.

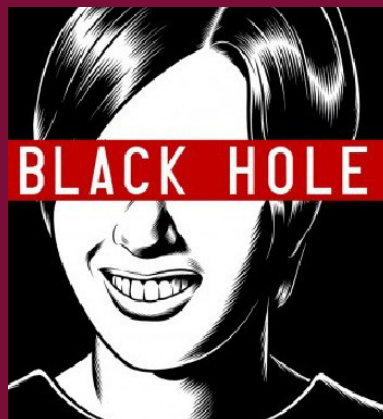
Kultowe już dzieło Charlesa Burnsa, twórcy komiksów z Seattle, było oryginalnie wydawane w 12 zeszytach w latach 1995–2005. Styl rysunków tego kluczowego dla gatunku komiksu może przypominać drzeworyt. Z czarno-białego chiaroscuro wyłania się historia o lękach wchodzenia w dorosłość, równie surowa co chociażby grunge'owa muzyka z tego okresu. Aczkolwiek akcja opowieści osadzona jest dwie dekady wcześniej, w latach 70. Gdzieś na przedmieściach Seattle poznajemy kilkoro nastolatków, przede wszystkim Chris, młodą dziewczynę, oraz zauroczonego w niej kolegę ze szkoły Keitha. Ich życie przypominałoby życie większości nastolatków, gdyby nie jeden szczegół: wśród młodzieży szerzy się swojego rodzaju plaga, przenoszona drogą płciową choroba, która skutkuje różnego rodzaju mutacjami. Wkrótce choroba osiągnie większość bohaterów, dojdzie także

do serii zabójstw.

Mutacje skutkują różnego rodzaju naroślami, czasem przypominającymi guzy, a czasem mającymi formę ogona czy dodatkowych ust zlokalizowanych na szyi. W świecie komiksu jest to element codzienności, o którego niesamowitości nikt nie wspomina.

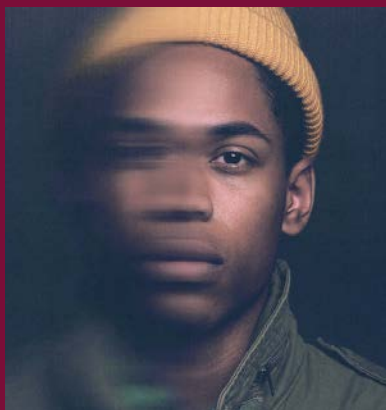
Podobna metafora na młodzińcze lęki pojawiła się kilka lat temu w filmie „Coś za mną chodzi”, w którym drogą płciową można było przekazać swojego rodzaju kłutwę i sprawić, aby zabójcza, niewidzialna istota podążała za kimś innym. Zresztą dzieło Charlesa Burnsa już dawno zainteresowało Hollywood i kilkoro scenarzystów oraz reżyserów pracowało przy projektach jego adaptacji, w tym Neil Gaiman i David Fincher.

Być może niespieszne tempo i luźna konstrukcja komiksu stanowią przeszkodę dla filmowców, ale w swoim medium jego forma jest



BLACK HOLE
CHARLES BURNS,
KULTURA GNIEWU, 368 S.

mistrzowska: nielinearna opowieść pełna wspomnień, snów, halucynacji i wizji w wyjątkowy sposób oddaje gorączkę młodzińskiego życia.



MONSTER
REŻ. ANTHONY MANDLER,
PROD. USA, 98 MIN

Najnowszy dramat sądowniczy dostępny na platformie Netflix już w 2018 roku zadebiutował na festiwalu Sundance, a dopiero teraz trafił do szerokiej dystrybucji. W międzyczasie wzrósł

status młodej gwiazdy produkcji Kelvina Harrisona Jr., który to wydaje się być oddalony od prawdziwej sławy o kilka angaży. Kolejny raz po „Waves” oglądamy Harrisona w roli wchodzącego w dorosłość młodzińca, który wdaje się w problemy z prawem. Kształt produkcji łatwiej zrozumieć, wiedząc, że jest ona adaptacją młodzieżowego bestsellera wydanego w 1999 roku.

Steve Harmon (Harrison Jr.) to sympatyczny licealista stale dokumentujący aparatem i kamerą rodzinę, przyjaciół oraz ulice Harlemu. Poznajemy go, gdy zostaje oskarżony o udział w napadzie zakończonym morderstwem. Podczas gdy Steve szychuje się do procesu, oglądamy jego wspomnienia, w tym interakcje z rodzicami (Jennifer Hudson, Jeffrey Wright), nauczycielem koła filmowego (Tim Blake Nelson) czy wreszcie ze sprawcami napadu (A\$AP Rocky, John David Washington).

Twórcom udaje się ukazać energię nastoletniego życia oraz szok

aresztowania, ale nie najlepiej wspólnie z tym często obecna narracja z off-u, przez którą głos Steve'a podaje nam na tacy temat filmu – pytanie, czy jest on tytułowym potworem. Twórcy tylko pozornie pozostawiają to pytanie otwartym, a jednocześnie nie wykorzystują okazji, żeby zniuansować portrety postaci Washingtona i Rocky'ego. Na wierzch wychodzi młodzieżowy charakter materiału źródłowego, chociaż scenarzyści ponoć próbowali dostosować go do potrzeb nie tylko młodej publiki.

Od 1999 roku pojawiło się wiele wrażliwych społecznie dramatów sądowniczych, żeby wspomnieć tylko o najnowszych, opartych na faktach „Jak nas widzą” i „Tylko sprawiedliwość”, co dodatkowo sprawia, że „Monster” wydaje się zbyt prostym, dydaktycznym filmem na dzisiejsze potrzeby. Ciekawy zwrot akcji nie wystarczy, aby to zmienić, ale na pewno sprawia, że produkcja mogłaby posłużyć jako temat szkolnej rozprawki, co być może było zamierzeniem twórców.

Produkty: polskie, jakościowe, kupione z własnej woli

Młodzi Polacy chcą kupować polskie produkty. Ale chcą też wysokiej jakości i tego, by zakupy te były efektem własnego wyboru, a nie regulacji. Dodatkowo, nie zawsze wiedzą, co zalicza się do polskich produktów.

Ponad trzy czwarte młodych Polaków (77,4%) mając do wyboru produkt polski i zagraniczny, wybierze produkt polski. Jako produkt krajowy młodzi definiują produkt wyprodukowany w Polsce, a nie na terenie całej Unii Europejskiej (85% odpowiedzi). Jednak niemal połowa (45,3% respondentów) ma problem z połączeniem kodu 590 produktu z jego polskim pochodzeniem. To niektóre z wniosków z badania i raportu zrealizowanego przez Instytut Staszica przy wsparciu NBP pt. „Wpływ tożsamości wspólnotowej i wiedzy ekonomicznej na wybory konsumenckie studentów”, a także towarzyszącej im konferencji, która odbyła się ostatnio w Szkole Głównej Handlowej.

BARDZIEJ POLACY NIŻ EUROPEJCZYCY

W naukowym wprowadzeniu i komentarzu do raportu profesor Agnieszka Domańska, prezes Instytutu Staszica zwróciła uwagę na możliwości interpretacyjne związane z wynikami badania, czyli chociażby dwupoziomą tożsamość dzisiejszych młodych Polaków:

– Czują się Europejczykami, wiedzą, że Polska była zawsze w Europie, mają Europę w sercu, ale jednocześnie czują się przede wszystkim Polakami. Podobnie jak Niemcy czują się przede wszystkim Niemcami, a Francuzi Francuzami. Dlatego też UE jednak jest postrzegana jako zagranica – stwierdziła.

JAK WERYFIKOWAĆ POCHODZENIE PRODUKTÓW?

Z kolei w wątpliwości dotyczącej kodu kreskowego profesor Domańska

starała się dopatrzeć przezorności młodych konsumentów, którzy rozumieją, że na gruncie obecnych regulacji zarejestrowanie spółki córki w Polsce pozwala zagranicznemu wytwórcy na sprzedawanie produktu z kodem 590. Zachęcała jednocześnie do korzystania z różnych aplikacji (np. Pola) weryfikujących kluczowe dla polskości produktu kryteria, tj. czy firmy są zarejestrowane w Polsce; czy posiadają 100% polskiego kapitału; czy prowadzą produkcję na terenie naszego kraju; czy tworzą wykwalifikowane miejsca pracy; czy nie są częścią zagranicznego koncernu.

Konkludując, podkreśliła raz jeszcze kluczową rolę patriotycznych postaw konsumenckich dla rozwoju społeczno-gospodarczego, przywołując dane z badania firmy konsultingowej Grant Thornton pokazujące, że **w przypadku zakupu produktu wytworzonego w Polsce z każdej złotówki w kraju zostaje 79 gr, zaś w przypadku produktu wytworzonego za granicą ok. 20 gr.**

DAJCIE NAM WYBÓR

Dr Dawid Piekarczyk, także z Instytutu Staszica, powiedział, że młodzi Polacy są etnocentrystami, ale bardzo mocno liberalnymi.

– Patrząc na pytanie dotyczące preferencji zakupów produktów ze względu na ich pochodzenie, widzimy, że blisko 70% respondentów deklaruje, że zawsze lepiej jest kupować polskie produkty. Jednocześnie patrząc na kolejne pytania, wyraźnie widzimy, że młodzi Polacy są przeciwni wszelkiemu administracyjnemu nakłanianiu do zakupu polskich produktów. Gdybym miał podsumować serię tych pytań, po-

wiedziałbym, że młodzi Polacy chcą kupować polskie produkty, ale chcą mieć wybór. Chcą, aby ich decyzja o wyborze produktu wynikała nie tylko z aspektu ekonomicznego, ale również z ich wolnej woli konsumenckiej – zwracał uwagę.

SPUŚCZINA PRL-U

Marcin Rosołowski, specjalista do spraw kreowania wizerunku, zauważył, że: „Młodzi [...] wiedzą również, że kupowanie polskich produktów to wzmocnienie polskiej gospodarki, ale nie zgadzają się na ograniczanie ich wyboru poprzez zakazy”. Powiązał to zjawisko częściowo z nieciekawą spuścizną PRL-u, kiedy stosowano administracyjne ograniczania w imporcie, co skutkowało nie tylko brakiem wyboru, ale i chronicznymi niedoborami towarów. Z czasem sytuacja zaczęła się poprawiać, zaś obecnie osiągnęła poziom, który z całą pewnością powinien zostać wykorzystany przez marketingowców. Ze stwierdzeniem, że polskie produkty są modne, zgadza się/raczej zgadza się ponad 50% respondentów, zaś jedynie 0,8% z nich stwierdziło, iż zdecydowanie się z tym nie zgadza.

Rosołowski podkreślił również konieczność większej koordynacji działań oraz wypracowania przy aktywnym udziale państwa polskich systemowych rozwiązań wzmacniających trwałą i strategiczną promocję polskich produktów.

Badanie było inspirowane modelem badawczym amerykańskich profesorów T. Shimp'a i S. Sharma, w którym respondenci określają, na ile zgadzają się z podanymi stwierdzeniami za pomocą 5-stopniowej skali Likerta, gdzie 1 oznacza „zdecydowanie nie zgadzam się”, a 5 „zdecydowanie zgadzam się”.



Język polski - (Nie) święci książki piszą

Okazuje się, że biografie znanych polskich pisarzy nie są tak krystaliczne, jak przedstawiano nam je na lekcjach języka polskiego, co odkrył Sławomir Koper, autor „Sekretnego życia autorów lektur szkolnych”.

Adama Mickiewicz, Stanisława Wyspiańskiego lub Henryka Sienkiewicza nikomu przedstawiać nie trzeba. Szkolne zmagania z „Panem Tadeuszem”, „Weselem” czy też „Quo vadis” powinny oznaczać, że autorzy wspomnianych lektur zostali w tym czasie nie tylko przez uczniów, ale także przez nauczycieli prześwieceni w wskroś.

ADAM MICKIEWICZ

Opowieści o kłopotliwym polskim wieszczu poza tęsknotą wyrażoną w eposie narodowej zazwyczaj zawierają w sobie odrobinę romantyzmu w postaci nazwiska Maryli Wereszczakówny, czyli jednej z miłości wiecznego konkurenta Juliusza Słowackiego. Szkolne podręczniki nie wpuszczają jednak na swoje strony Ksawery Deybel związanej z Kołem Sprawy Bożej, czyli założonej przez Andrzeja Towiańskiego sekty, do której należał polski mistrz pióra. Dołączenie do niej panny Ksawery wzbudziło niemały zamęt – w niedługim czasie jej kochankami zostało kilku członków wspomnianej organizacji, wśród których znalazł się także Adam Mickiewicz. Był to romans o tyle skandaliczny, że Mickiewicz miał wówczas żonę, a Celina, która niegdyś cierpiała na depresję, z której ponoć wyleczył ją sam Towiański, zgodziła się na układ polegający na wspólnym zamieszkaniu z kochanką własnego męża. Nic dziwnego, że trwający przez 10 lat taki stan rzeczy i pojawiające się naprzemiennie sploty

przez Mickiewicza obu paniom dzieci, doprowadził do zastąpienia historyczną kurtyną tego etapu życia jednego z największych polskich twórców.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Zdeklarowanemu przeciwnikowi alkoholu, którym był Stanisław Wyspiański, zapewne niełatwo było odnaleźć się w tak artystycznej epoce, jaką była Młoda Polska. Jego symboliczne dzieło po dziś dzień wystawiane na teatralnych deskach stało się przyczyną poważnych problemów towarzyskich, bowiem zarówno Włodzimierz Tetmajer, jak i Lucjan Rydel wysłali do autora listy z wymówkami, a Jadwiga, żona Rydla otrzymała nawet zakaz oglądania „Wesela”, który wygasł dopiero po śmierci jej męża. Z perspektywy czasu można stwierdzić, że Wyspiańskiego charakteryzowała wysoka wrażliwość – zwłaszcza na sztukę. Nie umiał być dyplomata, ale szalenie miłował pracę. Jego pracoholizm pozostawał związany z kiłą, której nabawił się w Paryżu lub Krakowie i być może to właśnie z niej wynikały halucynacje, które przydarzały mu się coraz częściej i towarzyszyły mu aż do śmierci – razem z pracą...

HENRYK SIENKIEWICZ

Na wszelkiego rodzaju dowcipy dotyczące teściowej – nawet tej potencjalnej – ze zdecydowanie mniejszym przymrużeniem oka można spojrzeć, kiedy zna się historię nieszczęśliwej

miłości Henryka Sienkiewicza. Po wydaniu „Trylogii” autor cieszył się olbrzymią popularnością i to właśnie wtedy zakochał się w młodszej o 27 lat Marii Romanowskiej, z którą – w niedługim czasie i pomimo wątpliwości – zaczął planować ślub. Marynuszka – tak bowiem nazywano młodą kobietę – pozostawała pod olbrzymim wpływem matki. Intrygi Heleny Wołodkowiczowej, czyli przybranej matki adoptowanej Marii, oraz jej finansowa niefrasobliwość w połączeniu z zerwaniem zaręczyn wbrew pozorom nie doprowadziły do porzucenia małżeńskich planów, które i tak zakończyły się katastrofą. Wyczerpany po przebytych chorobach m.in. malarii, obserwując korespondencję swojej żony i teściowej trwającą niemalże nieustannie, nie był w stanie zbliżyć się fizycznie do ukochanej, wskutek czego po sześciu tygodniach awantur, frustracji i wzajemnych oskarżeń świeżo upieczona małżonka go opuściła. Formą zemsty lub lekarstwem na rany była powstała niedługo później „Rodzina Połanieckich”, w której opisał marynuskową rodzinę.

NIE SAMĄ SENSACJĄ...

Jak się więc okazuje, w życiu polskich pisarzy nie brakowało burzliwych historii. Ich znajomość nie musi jednak oznaczać sensacyjnych oczekiwań czytelnika, lecz pozwala lepiej zrozumieć motywacje autorów związane nie tylko z ich kolejnymi dziełami, ale także życiowymi wyborami.

**KLUB LIDERA**
RZECZYPOSPOLITEJŚląski Oddział
Klubu Lidera Rzeczypospolitej

Śląskie oczami KLRP

Województwo śląskie to nie tylko region o najwyższym stopniu urbanizacji i gęstości zaludnienia w Polsce, ale również wspaniały pomysł na weekendową wycieczkę. Śląskie to nie tylko kopalnie! To cudowny obszar pełen magicznych miejsc, które zachwycają klimatem, lecz nadal pozostają nieodkryte – nawet przez ich mieszkańców. KLRP przedstawia Wam swoje nieoczywiste propozycje najciekawszych miejsc województwa śląskiego.

NIKISZOWIEC

Przyjeżdżając do stolicy śląskiej aglomeracji, czyli Katowic, warto wspomnieć o tradycyjnych osiedlach robotniczych budowanych na Górnym Śląsku. Jednym z nich jest magiczny Nikiszowiec, który zachwyca trzykondygnacyjnymi kamienicami z czerwonej cegły wzniesionymi w latach 1908–1918 według projektu Georga i Emila Zillmannów. Początkowo osiedle zbudowane dla górników kopalni „Giesche”, dziś jedna z największych historycznych i architektonicznych atrakcji Katowic. Nikiszowiec został wpisany na listę Pomników Historii oraz stanowi jeden z wielu przystanków

Szlaku Zabytków Techniki. Polecamy zwiedzać Nikiszowiec, korzystając z audioprzewodnika przygotowanego przez miasto Katowice, który zapewnia 45-minutowy spacer, jednocześnie przybliżając najważniejsze aspekty historyczne oraz społeczne. Przewodnik można pobrać ze strony internetowej miasta.

ZAMEK W OLSZTYNIE

Przenosząc się na Jurę Krakowsko-Częstochowską, nie wolno ominąć Olsztyna k. Częstochowy. Znajdziecie tam jeden ze średniowiecznych zamków należących do Szlaku Orlich Gniazd. Zbudowana w drugiej połowie XIII w. warownia pełniła nie tylko funkcje obronne, ale również gospodarczo-administracyjne. Tereny zamku w Olsztynie mają również swój udział w polskiej kinematografii. Kadry z tych okolic można odnaleźć w „Rękopisie znalezionym w Saragossie” w reżyserii Wojciecha Hasa, gdzie wapienne skały Jury naśladowały południową Europę, a w szczególności góry Sierra Morena.



BROWAR TYSKI

To największy w Polsce browar przemysłowy z ponad 400-letnią tradycją ważenia piwa, natomiast od 2004 r. funkcjonuje tam także Muzeum Piwowarstwa „Tyskie Browarium”. Pierwsza wzmianka na temat Tyskich Browarów Książęcych pojawia się już w 1613 r. Chcesz poznać tajniki ważenia piwa, a jednocześnie intryguje Cię historia i ludzie? Nie ma lepszego miejsca! Otwiera się przed Tobą nie tylko perła architektury, ale również nowoczesny browar. Muzeum proponuje zwiedzenie browaru z przewodnikiem, które ukoronowane jest degustacją świeżo uwarzonego piwa. Zwiedzanie wymaga jednak wcześniejszej rezerwacji.

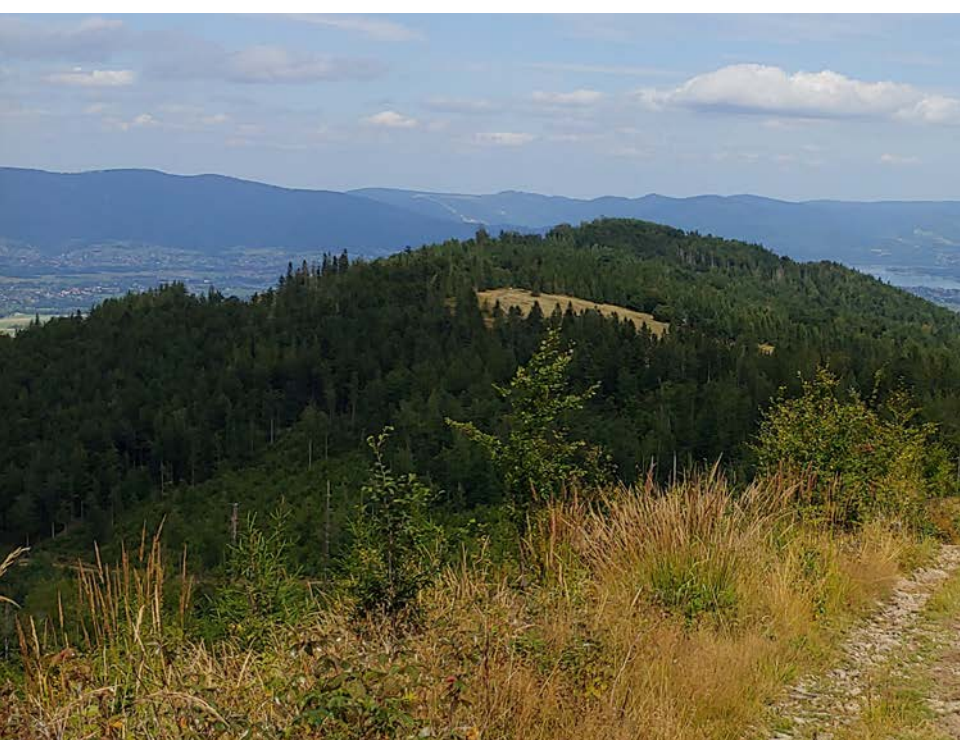
KOPALNIA SREBRA W TARNOWSKICH GÓRACH I SZTOLNIA CZARNEGO PSTRĄGA

Przenosząc się jeszcze bardziej w głąb województwa, odnajdziecie miejsce, gdzie można zjechać pod ziemię i przepłynąć się kanałami. Kopalnia Srebra wraz ze Sztolnią Czarnego Pstrąga jest jedną z najbardziej znanych atrakcji na Śląsku, ponieważ niedawno została wpisana na listę dziedzictwa UNESCO. Warto nadmienić, że w korytarzach sztolni realizowany jest najdłuższy w Polsce przepływ podziemny, który mierzy aż 600 metrów!



BESKID ŚLĄSKI

Województwo śląskie to również góry! Unikatowy klimat odnajdziecie w Cieszynie. Warto zacząć od zwiedzenia rynku, Cieszyńskiej Wenecji, aż po wzgórze zamkowe z romańską rotundą, którą wszyscy znamy z dwudziestozłotowego banknotu. Beskid Śląski to nie tylko Wisła czy Ustroń, a kilometry malowniczych szlaków górskich. Przełęcz Salmopolska stanowi dobrą bazę wypadową na najwyższe szczyty Beskidu: Skrzyczne (1257 m n.p.m.) oraz Baranią Górę (1220 m n.p.m.). Warto odwiedzić również najwyżej położoną wieś Beskidu Śląskiego, która słynie ze swoich wyrobów koronkarskich, w tym z największej koronki na świecie!



Moglibyśmy rozpisywać się godzinami o urokliwych miejscach naszych ziem, ponieważ przedstawiliśmy jedynie niewielki ułamek bogactwa kulturowego, przyrodniczego i historycznego, które skrywa województwo śląskie. Nie pozostaje życzyć nic innego jak: do zobaczenia na Śląsku!

Aromat palinki, smak papryki

Historyczne przysłowie *Polak, Węgier dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki* ma swoje odzwierciedlenie w uprzejmościach i gestach dumnych ze swojego pochodzenia *Magyarów*, którzy czekają na nas – bratnich *Lengyeli*, by w swojej pięknej ojczyźnie wspólnie celebrować odwieczną przyjaźń.

DOBRY KLIMAT

Nowe miejsca najlepiej poznaje się z dala od utartych szlaków, więc na lotnisku w Budapeszcie wsiądźcie do pociągu byle jakiego i dajcie się ponieść fantazji. Wsiądźcie w Szolnoku, na węgierskim skrzyżowaniu Świecia ze Zninem, gdzie poza celulozą produkuje się cukier i klimat sprzyjający pracy nad relacjami polsko-węgierskimi.

W Szolnoku zajdźcie do pierwszego lepszego lokalu, gdzie już czekają na Was potomkowie kolegów Nemeckza z Placu Bronii i strażnicy granic z okresu ostatniej arabskiej inwazji... Słowem: nasi!

O swojej miłości do Polski opowiedzą tak pręźnie, że sam Józef Bem będzie dumny, a po gulaszu z ziemniakami posypanymi ostrą papryką postawią Wam po lufce najmocniejszego trunku na węgierskich nizinach – słynnej palinki.

FAJFY NAD JEZIOREM

Regeneracja po imprezie? Koniecznie Balatonalmádi – kurort z mołem i piękną promenadą. W ramach wycieczki fakultatywnej wyskoczcie do położonego o kilkanaście kilometrów dalej, znanego doskonale kibicom piłki ręcznej i fanom książeczki Sissi, Veszprem. Urok Veszprem od XIII wieku doceniały najpiękniejsze damy tutejszych dworów, które po uliczkach

wzgórza zamkowego spacerowały regularnie, aż tu nagle skończyła się I wojna i nadszedł kres Cesarstwa Austro-Węgier.

Tylko doczytajcie sobie to i owo przed tym wypadem do miasta, bo punkt informacji turystycznej działa tylko w szczycie sezonu, a na dworcach kolejowym i autobusowym nie uruczycie innych języków, niż, tak ławto wpadający w ucho i powszechny wśród turystów, węgierski.

Po powrocie nad Balaton koniecznie zaliczcie obiadokolację i muzykę na żywo w hotelowym lobby, a po turnusie udajcie się na podbój stolicy!

PESZT DALEKO OD BUDY

Jest Buda i jest Peszt. Dzieli je Dunaj, piękny i modry. Buda jest dla lansiarzy, czynsz jest wyższy, a mieszkania wynajmuje się w kamienicach z czasów, kiedy wspomniana już Sissi wkuwała po nocach węgierskie słówka. Peszt to sklepy, korporandy i setki bloczydeł. Im głębiej w Peszt, tym więcej tam mordoru i Ursynowa, co oczywiście niewątpliwie również ma swój urok.

Są też Romowie, którzy mierzą się z szeregiem problemów społecznych. Okupują dworce – w tym autobusowy, na którym wsiądziecie, przyjeżdżając znad Balatonu – i żebrzą na

potęgę. Trzeba jednak pamiętać, że Romowie, a szczególnie Romungrzy – największa językowo-etnograficzna grupa Romów na Węgrzech – od blisko 800 lat kultuwują na węgierskich terenach tradycje, z których czerpią pozostali mieszkańcy. Te romskie wpływy usłyszeć można m.in. w dziełach jednego z najwybitniejszych kompozytorów epoki romantyzmu Węgra Franciszka Liszta.

Do Budapesztu jedźcie generalnie z dwóch powodów: bo jest tam pięknie i można odpiąć wrotki! Dajcie się więc oczarować budynkiem parlamentu Węgier, jednym z największych gmachów tego typu na świecie. Albo świątynią koronacyjną: kościołem Świętego Macieja i innymi, odrestaurowanymi w XIX wieku z polecenia Franciszka Józefa zabytkami oddającymi rzymskokatolicką historię miasta.

Wieczorem zabawcie się w którychś z tych kolorowych, hipsterskich lokali – w wegańskich barach, burgerowniach, rzemieślniczych pubach... W Budapeszcie na pewno znajdzie coś dla siebie, a gdy przyznacie się do swoich korzeni, możecie być pewni, że głodni lub spragnieni do hotelu nie wrócicie!

Węgry zaczarują Was z dala od utartych szlaków, a formalności dopełnią malowniczy Balaton i jedna z najpiękniejszych i najbardziej rozrywkowych europejskich stolic. To jak, ruszacie odwiedzić bratanków?

Natalia Sadowska mimo młodego wieku może pochwalić się ogromnymi sukcesami. Dwukrotna mistrzyni świata w warcabach opowiedziała nam o swojej karierze, a także ostatnim, niezwykle emocjonującym finale, w którym ostatecznie musiała uznać wyższość rosyjskiej zawodniczki Tamary Tansykkuzyny.

Kamil Kijanka

Kamil Kijanka: Czy emocje już opadły?

Natalia Sadowska: W pewnym sensie tak, choć nie do końca. Na pewno pozostały sportowa złość i niedosyt.

Finał zaczęłaś z przewagą. Dopiero po jakimś czasie Twoja rywalka zaczęła wychodzić na prowadzenie. Co było tego przyczyną?

Nie wyszła mi tak naprawdę końcówka. Do mistrzostwa wystarczył mi remis w partii rapid. Być może to mnie trochę rozkojarzyło. Zagrałam tę partię słabo, pasywnie. Tamara to wykorzystała. Poczula wiatr w żaglach i psychologicznie wyszła na prowadzenie.

Mimo młodego wieku jesteś bardzo doświadczonej sportowcem.

Mając siedem lat, zaczęłam grać z tatą i dziadkiem. Warcaby były u nas w domu od zawsze. Na początku była to oczywiście tylko zabawa. Pewnego razu w mojej szkole zorganizowano turniej, który wygrałam. Organizator był na tyle zadowolony z mojej gry, że zaprosił mnie do klubu. I tak to się zaczęło. Moment, w którym pomyślałam, by zająć się tym profesjonalnie, przyszedł pod koniec studiów. To czas, gdy wkraczamy w dorosłe życie, zaczynamy myśleć o przyszłości i zarabianiu na siebie. Osiągnięcia pojawiły się dużo wcześniej, bo już w wieku dziewiętnastu lat stawałam na seniorskim podium, ale to właśnie wtedy, w 2015 roku, postawiłam wszystko na jedną kartę.

Właśnie. Kończyłaś Akademię Obrony Narodowej w Warszawie, łącząc warcaby z nauką. Jak udało Ci się to pogodzić?

Ten problem był mi znany od zawsze. W liceum też często opuszczałam zajęcia przez zawody. To była jednak moja pasja, miłość. Na studiach było podobnie, choć spotkałam się z dużą wyrozumiałością ze strony wykładowców. Czułam ich wsparcie. Nie robili mi trudności, wręcz pomagali i kibicowali.

Związałaś się z holenderskim klubem. Jak do tego doszło?

Wiedziałam, że liga holenderska jest najlepsza na świecie i grają tam najlepsi zawodnicy. W 2015 r. zgłosiłam się na forum związanym z warcabami z pytaniem, czy ktoś byłby zainteresowany moją osobą. Byłam już wtedy wicemistrzynią świata. Wówczas odezwało się do mnie kilka klubów i ostatecznie zdecydowałam się na jeden z nich. Gram w nim zresztą do dziś, choć pandemia skutecznie zmniejszyła liczbę moich wyjazdów.

Czyli nie było konieczności, byś wyjechała do Holandii na stałe?

Nie. Co dwa tygodnie latałam do Holandii, bo partie odbywały się w co drugą sobotę – raz w domu, raz na wyjeździe. W 2017 r. miałam jednak taki epizod i mieszkałam w tym kraju osiem miesięcy, dzięki czemu nauczyłam się języka.

Jak wyglądają typowe treningi?

Jest to praca polegająca na ciągłym analizowaniu swoich partii. Czytaniu książek o tematyce warcabowej, pracy z trenerem lub na odpowiednich programach. Jest to także wyciąganie wniosków z błędnych decyzji, analizowanie ruchów przeciwników. To zależy od dnia, ale uśredniając, jest to wysiłek, na który poświęca się 5–6 godzin dziennie. Niektórzy na pewno pracują dłużej.

Zanim porozmawiamy o Twoim złotym medalu, chciałbym spytać Cię o turniej, gdzie zdobyłaś srebro. Dziś jest to region znany na całym świecie, lecz bynajmniej nie ze względu na warcaby...

Chodzi Ci zapewne o Wuhan. Oczywiście śledziłam wszystkie relacje na temat tego regionu, gdy zaczęto informować o pandemii. Zaznaczę, że byłam tam, zanim to wszystko się zaczęło. Ja mam jednak z tym miejscem fantastyczne wspomnienia. Był to czas, gdy kończyłam studia i wiedziałam, że chcę postawić wszystko na warcaby. A ten turniej otworzył przede mną wiele dróg. Zostałam wicemistrzynią świata w wieku 24 lat i było to cudowne doświadczenie. Nie byłam wtedy faworytką i nikt nie przewidywał, że mogę się znaleźć w pierwszej trójce. Dla mnie Wuhan zawsze będzie miejscem szczególnym.

Złoty medal za to chyba smakował jeszcze lepiej, bo został zdobyty na własnym podwórku.

Oczywiście. Po zdobyciu srebrnego medalu miałam możliwość zagrać o mistrzostwo. W Karpaczu pokonałam Białorusinkę Olę Kamyszlejewą i zostałam mistrzynią świata. Wspaniałe uczucie.

Skoro w tak młodym wieku ma się tyle sukcesów, istnieje ryzyko, że o motywację jest coraz trudniej?

Nie. Mając już pewne doświadczenie i sukcesy, zdaję sobie sprawę, że oczekiwania są coraz większe. Kibice mają nadzieję, że będę walczyć o najwyższe cele i oczekują dobrych występów. Od samego siebie też wymaga się dużo więcej, a czasem bywa przecież tak, że nie wychodzi. Myślę, że nie ma tu miejsca na osiadanie na laurach. W moim przypadku było tak, że trenowałam jeszcze więcej.

Czy Twoim zdaniem warcaby są popularne w Polsce?

Jest coraz lepiej. Ja też staram się sprawić, by ten sport trafił do jak największej grupy odbiorców. My zawsze byliśmy nieco w cieniu szachów i chciałabym to zmienić. Myślę, że coraz więcej osób zauważa, jak trudny jest to sport, a świadomość i postrzeganie warcabów ulega zmianie. Fakt, że mój finał śledziło ponad 10 000 osób, to chyba najlepszy dowód.

Warcaby matką szachów?

ODKRYJ W SOBIE LIDERA!

SZKOLENIA ONLINE



Zdobądź kompetencje
do bycia liderem



Poznaj
swoje mocne strony



Naucz się
prowadzenia projektów



Spotkaj
ludzi do współpracy



Podziel się
pomysłami i doświadczeniem

HARMONOGRAM
NAJBLIŻSZYCH
SZKOLEŃ

2021

19 czerwca

Toruń

20 czerwca

Bydgoszcz

Polska na ratunek całej planecie?

W 1972 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ podczas Konferencji sztokholmskiej ustanowiło Dzień Środowiska. Była to jednocześnie deklaracja ponad 100 państw zobowiązujących się do zachowania dbałości o środowisko, którego ochrona miała iść w parze z rozwojem cywilizacyjnym i gospodarczym.

Dziś widać, że wiele państw poszło drogą zrównoważonego rozwoju, zwłaszcza w Europie. Dzięki temu Europa może pochwalić się spadkiem emisji CO₂ do atmosfery o 43% w latach 2013–2019. Niestety jednocześnie może pochwalić się także najdroższą energią na świecie i stagnacją gospodarczą.

W zestawieniu z potęgami gospodarczymi Chin, USA oraz Indiami i Brazylią efekty działań Europy w celu zmniejszenia emisyjności zdają się być niweczone. W dalszym ciągu emisja CO₂ zwiększa się z roku na rok.

POROZUMIENIE PARYSKIE A REALIA

Porozumienie paryskie ma być zwieńczeniem polityki zrównoważonego rozwoju. Do przestrzegania jego postanowień zobowiązało się wiele państw świata, w tym Unia Europejska jako wspólnota.

W długiej perspektywie doprowadziło ono do pogłębienia spadku konkurencyjności europejskich gospodarek i umocnienia katastrofalnego dla Europy przeniesienia produkcji do Chin i innych krajów Azji, które z kolei do produkcji importowanych do Europy towarów zużywają energię pozyskaną z węgla.

Dla zobrazowania skali problemu emisyjności, którego nie rozwiąże nawet redukcja emisyjności państw europejskich do zera, przedstawiam procentowy udział poszczególnych państw i organizacji w emisji CO₂ na świecie:

- Chiny – 29%
- USA – 14%
- UE (wraz z Wielką Brytanią) – 10% (w tym Niemcy 2%, Polska 1%)

- Indie – 7%
- Rosja – 4%
- Japonia – 3%

Powyższa krótka analiza nie ma na celu wzniesienia postaw przeciwnych ograniczaniu emisyjności, a jedynie zwrócenie uwagi na swego rodzaju samobójcze dla gospodarki inicjatywy europejskich polityków oraz ich hipokryzję.

Z jednej strony politycy obniżają konkurencyjność gospodarek europejskich w imię walki o klimat, jednocześnie jednak odpowiadają za przeniesienie produkcji do Chin czy Indii, które emisyjności nie ograniczają, by ściągać wytworzone przez nie nieekologiczne produkty do Europy.

VR I OGRANICZANIE EMISYJNOŚCI

Na poziomie międzynarodowym przeciwdziałanie emisji CO₂ nie przebiega w sposób spójny i efektywny, a co gorsza, najwięksi emitenci, poza USA i Japonią, wciąż zwiększają emisję.

Nie należy jednak rezygnować ze zdecydowanego przeciwdziałania emisji w tych obszarach, w których technologia obiektywnie usprawnia procesy oraz redukuje emisyjność oraz marnotrawstwo.

Taką szansą dla wielu gałęzi przemysłu jest wirtualna rzeczywistość (VR).

Większość szkoleń, zwłaszcza na początkowych etapach, wdrożeń i weryfikacji umiejętności podczas rekrutacji może zostać zwirtualizowana. Transformacja technologiczna

umożliwia dziś uczenie pilotów latania bez potrzeby generowania kosztów i zanieczyszczeń związanych z eksploatacją paliwa potrzebnego do odbycia lotów treningowych.

Na polu rozwoju technologicznego również Polska staje się poważnym graczem. Posiadamy wiele firm technologicznych zajmujących się robotyzacją lub wirtualizacją. Przykładami polskich firm technologicznych są 1000realities czy Dig In Vision.

Firma Dig In Vision w celu usprawnienia procesów i redukcji emisyjności oraz marnotrawstwa podjęła się wirtualizacji procesu spawania, otwierając tym samym drogę do eliminacji eksploatacji gazów, marnowania drożącego surowca oraz poboru energii z procesów szkoleniowych. Następnym krokiem będzie połączenie VR-u z robotyzacją, a w efekcie przyszłego zdalnego spawania. Jest to zresztą znane rozwiązanie np. z użytkowania robotów do prowadzenia zabiegów chirurgicznych.

PODSUMOWANIE

Świat, by przetrwać, musi poważnie potraktować sprawy klimatu, jednak nie może się to odbywać w sposób nieracjonalny, skutkujący przeniesieniem emisyjności z jednego miejsca do drugiego, bo ziemia jest jedna.

Pomóc w tym może transformacja technologiczna przedsiębiorstw w myśl koncepcji „Przemysł 4.0”, a warto zwrócić uwagę na to, że na polskim rynku kwitną przykłady rewolucyjnych technologii, mogących przynieść korzyści całemu światu.

Na polu rozwoju technologicznego również Polska staje się poważnym graczem.

Największe kontrowersje w historii

W historii zdarzyło się tak wiele kontrowersyjnych rzeczy i zdarzeń, że o wielu z nich nawet się nie wspomina. Pewne fakty z takich zdarzeń są ukrywane i utajniane, aby nie ujrzały światła dziennego. Tym razem przedstawiamy trzy fakty z historii, o których niewiele się mówi.



CO TAK NAPRAWDĘ STAŁO SIĘ W JONESTOWN?

Ponad 900 członków sekty pod nazwą Świątynia Ludu popełniło samobójstwo. Jak wyglądało życie w tej organizacji?

Z zewnątrz życie w kolonii Jonestown w Gujanie wyglądało na spokojne i poukładane.

W rzeczywistości prawda była zupełnie inna. Miejscowość została założona w połowie lat 70., a mimo to była świadkiem tragicznych wydarzeń, takich jak zbiorowe samobójstwo 909 osób należących do Świątyni Ludu.

Historia tego zgrupowania zaczyna się w latach 50., konkretnie w 1956 r., kiedy 25-letni kandydat na kapłana kościoła metodystów Jim Jones niezadowolony z podziałów rasowych widocznych w kościele oraz dyskryminacji postanowił założyć własną organizację pod nazwą Świątynia Ludu. W kluczowym momencie w sekcie znajdowało się ok. 30 tys. osób, a majątek, jaki posiadała, liczył 15 mln dolarów. Nie była to jednak jedynie zwykła organizacja religijna. Przywódca był darzony wielkim szacunkiem, a najważniejszymi zasadami były wartości socjalistyczne.

Z czasem na jaw wychodziły informacje o tym, jakie zakazy są stosowane względem kontroli członków sekty. Kiedy w prasie zaczęły pojawiać się artykuły na ten temat, założyciel sekty z członkami uciekł do Gujany, gdzie założył miasto o nazwie Jonestown. Miało to być inne miejsce niż poprzednia osada, ale z czasem przywódca grupy powracał do poprzednich zasad, za które był tak krytykowany.

Z upływem lat sekta zaczęła upadać, a jej członkowie buntowali się przeciwko ciągłej kontroli i licznym zakazom. Pogarszała się również sytuacja materialna zgromadzenia. Przywódca zaczął nawet planować przeniesienie sekty do ZSRR, ale te plany nigdy nie doszły do skutku.

W mediach pojawiały się informacje i zeznania byłych mieszkańców o panujących złych warunkach w mieście. Doprowadziło to do wybuchu rewolucji 18 listopada 1978 r. Wizyta kongresmena, który zażądał wypuszczenia chętnych osób z ugrupowania, zakończyła się strzelaniną i jego śmiercią. W konsekwencji tych zdarzeń Jones wdrożył w życie plan zwany „białą nocą”. Wtedy to duża grupa osób prawdopodobnie została zmuszona do popełnienia zbiorowego samobójstwa.



foto: E. Himmeldant / Wikipedia



Po tych tragicznych wydarzeniach sekta przetrwała jeszcze rok, a swoją działalność zakończyła, gdy został sprzedany cały jej dobytek. Ostatnia msza odbyła się 3 grudnia 1979 r. Kilka dni później członkowie złożyli wniosek o oficjalne rozwiązanie tej organizacji, która od tego dnia przestała istnieć, pozostawiając po sobie wiele tajemnic.

DLACZEGO ANGLICY ZAPOMNIELI O POMOCY POLAKÓW W BITWIE O ANGLIĘ?

Polacy odegrali ważną rolę w bitwie o Anglię, ale niestety Brytyjczycy zapomnieli już o tej bohaterskiej walce. Nawet w naszym kraju mało osób wie o tym, jak wyglądał słynny bój, a Dywizjon 303 jest znany jedynie z lektury szkolnej.

Kilka lat temu jedna z brytyjskich partii politycznych na swoich ulotkach umieściła rysunek sławnego Supermarina Spitfire'a. Ten samolot jest kojarzony głównie z obroną niepodległości narodu. Samolotem o numerach RF-D przedstawianym na ulotkach latał najczęściej major Jan Zumbach, który był dowódcą polskiego Dywizjonu 303. Na nosie maszyny był widoczny charakterystyczny biało-czerwony znak Polskich Sił Powietrznych.

Kiedy w 1993 r. w Capel-le-Ferne odsłonięto pomnik upamiętniający bitwę o Anglię, nie umieszczono na nim polskich symboli dywizjonów 302 i 303. Jednak w kolejnych latach przy naprawie pomnika znaki te zostały dodane w centralnym miejscu.

Wiele należy poprawić w tej kwestii zarówno w Polsce, jak i Wielkiej Brytanii. Żelazna kurtyna, która podzieliła Europę na wiele lat, nie ułatwiła tego zadania. Do dzisiaj przeciętny Brytyjczyk niewiele wie o Polakach walczących w jego kraju podczas wojny. Polacy również nie mają pojęcia o tym, że nasi rodacy byli tak zaangażowani w walkę na Zachodzie. Wciąż nie jest łatwo uwierzyć w to, że pod brytyjskim dowództwem służyło w sumie 17 tys. mężczyzn oraz kobiet z Polskich Sił Powietrznych. Traktowali wtedy Anglię jak własny dom, gdzie mogli pokazać swoje umiejętności w walce.

Jedynym źródłem wiedzy o Dywizjonie 303 jest napisana przez Arkadego Fiedlera powieść o tym samym tytule w 1942 r.

Anglicy po wykorzystaniu wszelkich możliwych sposobów obrony potrzebowali pilnie do walki

wykształconych lotników. Wobec tego otrzymali pomoc właśnie od Polaków, którzy po tragediach na ojczystej ziemi zapragnęli ponownie stanąć do walki. Przeszkodami, jakie spotkali, były bariera językowa i inny układ brytyjskich maszyn. Wobec tego musieli uczyć się na własnych błędach podczas licznych ćwiczeń. Z tego okresu zachowało się niewiele dokumentów i fotografii, ale najbardziej zapaleni badacze wciąż starają się odkrywać nowe fakty i przywrócić zapomnianą sławę Polakom.

POCZĄTKI AMERYKI TO KANIBALIZM, NIEWOLNICTWO I TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIA

W historii Ameryki nie brakuje tajemniczych zagadek i mrocznych faktów o jej początkach. O wielu rzeczach, takich jak niewolnictwo czy handel ludźmi, Amerykanie z pewnością chcieliby zapomnieć.

Niewolnictwo, które kojarzy się przede wszystkim z przymusową z pracą ciemnoskórych osób na plantacjach, było już znane za czasów Krzysztofa Kolumba. Sam wielki odkrywca od 1482 r. podróżował na portugalskich statkach niewolniczych. W kolejnych latach Hiszpanie wykorzystywali niewolników w kopalniach złota oraz na plantacjach. W tym czasie jednak bardzo szybko rozprzyszczyły się śmiertelne zarazki, które powodowały śmierć ludzi. Po stratach, jakie przynosiły choroby, powrócono do siły roboczej w postaci Afrykanów, którzy byli sprzedawani przez Portugalczyków. W ostateczności do Ameryk w latach 1500–1800 przyjechało ok. 2,5 mln ludzi z Europy oraz 12 mln Afrykańczyków.

Indianie byli przyzwyczajeni do swoich praktyk i podobno nadal stosowali np. kanibalizm. Mogły to być jednak nieprawdziwe informacje, które miały powodować konflikty między ludnością. Akty kanibalizmu zdarzały się natomiast ludności przybyłej z oceanu.

Drastyczna sytuacja miała miejsce w Wirginii, kiedy to w 1607 r. przybyła grupa Anglików, wśród których nie było ani jednej kobiety. Na gubernatora został tam wybrany John Smith, ale nie był on zadowolony z ludności przybyłej na nowe tereny. W całej grupie znalazł jedynie jednego stolarza i dwóch kowali. Największą populację stanowili natomiast handlarze i żołdacy, którzy nie nadawali się do stworzenia państwa. Aby zmotywować ludność do pracy, wprowadził zasadę: „Kto nie pracuje, ten nie je”. Efekt był jednak odwrotny do tego, jakiego oczekiwał. Koloniści szybko się zbuntowali i odesłali go do Anglii, oskarżając o zrujnowanie powstającego miasta.

Na przełomie 1609/1610 r. okazało się, że zaniedbywanie ziemi oraz walka z sąsiadami jest tragiczna dla kolonistów. W czasie zimy liczba mieszkańców drastycznie spadła.

Fiaskiem okazała się również ekspedycja wysłana w 1587 r. do współczesnej Karoliny Północnej. Już drugi raz próbowano zasiedlić ten obszar i stworzyć angielską osadę w Ameryce. Na gubernatora został wybrany John White. Wcześniej brał on udział w wyprawie pod dowództwem Waltera Relaigna, który to z grupą ludzi zbudował fort i domy mieszkalne. Na początku życie toczyło się tam spokojnie, ale po upływie pewnego czasu koloniści zaczęli głodować, a powodem tego było opóźnienie transportu żywności z oceanu. Zdesperowana ludność na statku powróciła w drogę powrotną do ojczyzny. Zawiodło przede wszystkim zaopatrzenie. Wobec tego Smith w ostateczności porzucił kolonię i powrócił do ojczyzny.

Do dzisiaj nie ustalono, co działo się w tym forcie, kiedy nie było gubernatora. Pewny jest jednak fakt, że początki zasiedlenia Ameryki – mimo dobrych chęci – nie należały do najłatwiejszych.



foto: Wellcome Collection

Roślinny zawrót głowy - jak mieć zielone pojęcie?

Kiedy przyroda wokół nas rozkwita w najlepsze, mamy ochotę przemyścić kawałek zieleni również do własnych czterech ścian. Jednak jak do każdej przygody, tak również do roślin trzeba się odpowiednio przygotować. Każdemu początkującemu hodowcy roślin domowych towarzyszą podobne uczucia – sprawdź, na którym etapie roślinnego zaawansowania jesteś, i jak możesz uniknąć rozczarowania!

Prawdziwy boom na domowe dżungle rozpoczął się w zeszłym roku, gdy pandemia zamknęła nas w domach. Spełniając w nich znacznie więcej czasu niż wcześniej, zaczęliśmy zauważać, że rośliny dają namiastkę natury, do której dostęp został nam ograniczony. Dodatkowo przyczyniła się do tego praca zdalna, pod wpływem której zaczęliśmy mocniej zwracać uwagę na funkcjonalność i wystrój naszych mieszkań. W końcu nic tak nie umiła obowiązków jak praca „pod palmą”, nawet jeśli ta znajduje się w doniczce i raczej kokosów z niej nie będzie.

Jeszcze przed erą COVID-19 prawie 80 proc. mileniów uprawiało rośliny, z czego 3/4 robiło to mimo braku przestrzeni, czerpiąc z tego radość.

ROŚLINNY AZYL W ZASIĘGU RĘKI

Badania agencji The Student

Room przeprowadzone jeszcze przed erą COVID-19 wykazały, że prawie 80 proc. mileniów uprawiało rośliny, z czego 3/4 robiło to mimo braku przestrzeni, czerpiąc z tego radość. Co więcej, połowa z nich oglądała programy o tematyce ogrodniczej! Pandemia jeszcze bardziej pogłębiła to zainteresowanie – Instagram zalała fala roślinnych zdjęć, sprzedaż wysyłkowa rozkwitła, bo stacjonarne sklepy z roślinami przez większość czasu były zamknięte, a półki w marketach zaczęły uginać się od cotygodniowych dostaw monster, zamiokulkasów czy różnego rodzaju sukulentów.

TRZY ETAPY KAŻDEGO FANATYKA ROŚLIN. JAK JE PRZETRWAĆ?

Miłość do roślin zaczyna się zwykle z pierwszą zakupioną sadzonką. Stawiamy ją w reprezentacyjnym miejscu i zdajemy sobie sprawę, jak momentalnie odmienia ona nasze wnętrza (patrz: pokój i duszę). Staje się jakby przytulniej, a w nas budzi się instynkt opiekuńczy i doglądamy jej kilka razy dziennie

w poszukiwaniu nowych liści czy powodu, by móc znowu ją podlać. To tzw. „**etap zauroczenia**”.

Etap drugi, czyli „**zielone szaleństwo**”, zaczyna się w momencie, gdy zdajemy sobie sprawę, że potrzebujemy więcej roślin. Przy każdej wizycie w sklepie zaglądamy do działu ogrodniczego i prawie nigdy nie wychodzimy z niego z pustymi rękami. Nasze półki i parapety zaczynają uginać się od nowych doniczek, a każdy nowy liść sprawia nam niepohamowaną radość. Plastikową butelkę zamieniamy na konewkę z prawdziwego zdarzenia, kupujemy specjalny zraszacz albo nawet nawilżacz powietrza, by zapewnić naszej powiększającej się dżungli optymalne warunki.

Etap trzeci może odbywać się dwutorowo, dlatego nazwijmy go

„rzeczywistość nie tylko w zielonych barwach”.

Na tym etapie spotykają nas pierwsze trudności – odkrywamy, że każda roślina ma zupełnie inne wymagania, więc nie możemy wszystkich traktować jednakowo. Jedne potrzebują większej ilości światła, inne rzadszego podlewania. Kryzys nadchodzi w momencie, gdy na jednej z roślin odkrywamy szkodniki i okazuje się, że w świecie dżungli też istnieje słowo „kwarantanna”, a środki owadobójcze cenami dorównują lekarstwu z apteki... Nie wszystkie roślinki (i nie każdego pasja) przetrwają ten kryzys. Dlatego ten etap jest sprawdzianem dla każdego młodego hodowcy – albo wyjdzie z tej bitwy silniejszy, wyposażony w arsenał doświadczenia (oraz porządnych oprysków), albo jego zapał się ostudzi, zapewniając pozostawionym samym sobie sadzonkom prawdziwy survival.

Na szczęście w sieci jest wiele miejsc, z których możemy dowie-

Najważniejsze, to nie popadać w przesadę i powiększać swoją kolekcję stopniowo i w przemyślany sposób.

dzieć się, jak dbać o rośliny. Najważniejsze, to nie popadać w przesadę i powiększać

swoją kolekcję stopniowo i w przemyślany sposób. Tylko wtedy jesteśmy w stanie nauczyć się wymagań każdego gatunku, dzięki czemu roślinom w naszym domu będzie się żyło długo i szczęśliwie.

A Ty na jakim etapie roślinnego zaawansowania teraz jesteś?

Będąc młodym intelektualistą

Młodość to proces wchodzenia w dorosłość, wyróżniający się ideowością, bezkompromisowością i determinacją. Była wielką inspiracją dla twórców romantyzmu. W tym czasie powstały ambitne propozycje intelektualne dla młodego pokolenia.

Zaproszenie do podjęcia wyzwania, do działania, do samorozwoju dziś, by być gotowym służyć innym jutro – taki głos wieszczów dobiega do nas z nieodległej przeszłości. „Młodości! ty nad poziomy wylatuj!” – woła Mickiewicz w *Odzie do młodości*. Tu potwierdzają się słowa Alfreda de Vigny, że „poezja to skrytalizowany entuzjazm”.

Są jednak pewne warunki wstępne wejścia na tę drogę. Od kandydatów oczekuje się predyspozycji umożliwiających zakorzenienie w ojczystej kulturze. Wskazuje na to Kazimierz Brodziński: „Piękności romantyczne są wyłącznie dla serc tkliwych i dla umysłu naturę i ducha wieków badającego. Kto, nie śledząc ducha narodu, jego religii i nie chcący się postawić na jego ziemi, będzie chciał sądzić o jego poezji [...], nie znajdzie nigdy klucza do jej tajemnic”.

Adam Mickiewicz w filomackim wierszu *Hej, radością oczy błysną* pisze o etosie intelektualisty: „Pochlebstwo, chytryść i zbytek / Niech każdy przed progim miota, / Bo tu wieczny ma przybytek / Ojczyzna, nauka, cnota. / [...] Dojdziemy, choć przykrą drogą, / Gdy brat bratu rękę poda, / Bo nam i nieba pomogą, / I męstwo, praca i zgoda!” Wtórą mu Stefan Żeromski: „Młodości! Wszystkiego dziedzicu! O, pokolenie przyszłą wiosnę niosące! [...] Pokonaj wszystkie hasła, mamidła i etykiety, kołyskę twoją otaczającą. [...] zaprzysięgnij sobie poznanie siebie, które jest głównym sposobem do niezbędnego czynu: do przezwyciężenia bezwładu duszy polskiej”.

Nie chodzi o to, by działać w pojedynkę, trzeba tworzyć miejsca wymiany myśli, wspólnoty, obiady czwartkowe, salony artystyczno-intelektualne. Tym właśnie było Towarzystwo Filomatów – miłośników nauki czy Towarzystwo Filaretów – miłośników cnoty. Romantyzm, jak mówią, tryskał wiarą w szczególną moc oddziaływania grupy jednostek, w sens systematycznej pracy nad sobą i otoczeniem. Jest to wizja przechodzenia od

pracy w ramach kół samokształceniowych ku formom działalności politycznej. Od powołania zastępczego państwa idei, do prób jego zmaterializowania.

Gdzie szukać przyszłych mężów stanu, wodzów i filozofów? Julian Ursyn Niemcewicz wskazuje na wychowanie młodych: „Wspominać młodzieży o dziełach jej przodków, dać jej poznać najświetniejsze narodu epoki, stowarzyszyć miłość Ojczyzny z najpierwszymi pamięci wrażeniami, jest to niemylny sposób zaszczepienia w narodzie silnego przywiązania do kraju; nic już wtenczas tych pierwszych wrażeń, tych samych pojęć zatrzeć nie zdoła, wzmagają się one z latami, usposabiają dzielnych do boju obrońców, do rady mężów cnotliwych”.

Ktoś jednak musi zachować dla przyszłych pokoleń skarby kultury. Zadbac o „przeszłość przyszłości” jak Izabela Czartoryska, gdy tworzyła narodową kolekcję. Uświadomienie sobie nieodzowności tego zadania i wielkości tej misji czyni z intelektualisty konserwatystę. Jest to zawsze odkrycie w wymiarze indywidualnym, które prowadzi do zaangażowania dla zbiorowości. U Zygmunta Krasińskiego odnajdujemy zapis tego momentu: „Będę się musiał coraz bardziej w przeszłość cofać i w jej imieniu bić się z fałszywą, bezrozumną, okrutną przyszłością”. I dalej: „Przyszłość zapierścienić o przeszłość – nikogo nie gnębić, wszystkich pojednać. Lecz jeżeli ci, co się mianują z przyszłości, koniecznie się domagać będą zguby tych, których oni z przeszłości nazywają, cóż mogą uczynić? Co innego, jeśli nie stanąć w obronie zagrożonych i niesprawiedliwie, okrutnie wyganianych ze społeczeństwa przyszłości?”

Status quo nigdy nie zadowala intelektualisty. Zauważył to Władysław Tatarzkiewicz: „Dla romantyka najpiękniejsze jest to, czego już nie ma. Ewentualnie – czego jeszcze nie ma”. Mamy tu dwa wektory: zachowywać (*conservare*) i budować (*aedificare*). Johann Wolfgang Goethe opisał tak puls młodości: „Abym rozpoznać mógł ów ład, / Co wewnętrznie spaja cały świat, / Dotarł do twórczych sił osnowy / I bym już nie frymarzył słowy”.



Oblana matura z ironii

Ironia jest jak tur albo tarpan. To coś, co dawno wymarło. Dawniej wymarła tylko autoironia. To już coś „bardziej martwego” od dinozaura, bo nie zostały po niej nawet kości. Polacy żart traktują dziś jak łom na „tych z drugiej strony”. A kto normalny sam siebie będzie łomem po głowie okładał?

Wprowadzenie do tego-
rocznych matur tematu ironii w lekturach uświadomiło mi, że we wszelkich opisach, definicjach encyklopedycznych i paraencyklopedycznych, jak niektórzy fachowcy wciąż nazywają Wikipedię, nie dodaje się tej formie stylistycznej jednej cechy. Jest tworem martwym. No, może przesadzam, ale poziom nierozumienia ironii jest

dziś momentami wręcz imponujący.

Ludzie odbierają rzeczywistość przerażająco poważnie. Nie łapią żartów, więc żarty stały się dosłowne. Widać to po dołującym poziomie polskich kabaretów. Może trochę niekiedy sytuację ratują memy, ale tylko trochę.

Sz szczególnie że problem z ironią, jej łapaniem, zaśmianiem się z niej dla samego zaśmiania nie tylko po to, by złośliwie zarechotać z prawaka czy lewaka z tamtej strony, to tylko pikuś przy problemie dużo poważniejszym i mam wrażenie, że szczególnie dotyczącym naszego kraju.

Kompletnym braku autoironii, czyli zdolności śmiania się z siebie. Spojrzenia na siebie w krzywym zwierciadle. Dystansu, który zdaniem psychologów jest gwarantem zdrowia psychicznego. Kiedyś bohater filmu „Chłopaki nie płaczą” zauważył, że „polskim gangsterem brak luzu”. Na tle dzisiejszej Polski ci kome-
diowi, i ci prawdziwi gangsterzy sprzed 20 lat

to była kopalnia wesołości i dystansu. Dzisiejszy Polak spina się, a jakkolwiek kpinę z siebie traktuje jako śmiertelną zniewagę. Jeśli kpi z kogoś to nie tak, by rozładować napięcie czy wprowadzić lżejszą atmosferę, a po to, by dokopać, zranić, dać wyraz swoim emocjom. Spójrzcie na spory na Facebooku czy Twitterze. Czy tak nie wyglądają?

Myszę jednak, że ten brak dystansu do samych siebie nie jest przejawem siły, a kompleksów. Braku pewności siebie, który nakazuje na każdy żart reagować agresją jako obrazą majestatu. Inna sprawa, że te żarty między ludźmi też stały się trochę jak łomy, więc trudno inaczej reagować.

Spójrzmy na współczesne brytyjskie i polskie komedie. Bohaterowie pierwszych potrafią się śmiać z siebie, budząc zarazem sympatię. My mieliśmy kiedyś wspaniałego Bareję, dowcipnego Machulskiego, nawet dawnego Koterskiego, którzy z kpiną potrafili spojrzeć w lustro. Rozmaite straszne okupacje, które dotykały naszego kraju w ubiegłym wieku, miały jedną zaletę – wspaniale rozwijały poczucie humoru.

Dziś żarty zaczynają wyglądać coraz częściej jak zabawy małp obrzucających się odchodami.

Ludzie uczyli się łapać podtekst, szukać podwójnego dna. Dziś żart jest „ciężki” jak teksty piosenek Marii Peszek. Dziś żarty zaczynają wyglądać coraz częściej jak zabawy małp obrzucających się odchodami.

Jako dość uważny obserwator polskiego życia publicznego uważam, że to jeden z największych dziś problemów. A czy ja też go mam, ktoś zapyta? Nie wiem, szczerze mówiąc, mam nadzieję, że nie, ale spróbujcie tylko ze mnie zażartować!

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY




TOTALIZATOR
SPORTOWY


65 LAT
TOTALIZATORA
SPORTOWEGO

#WielkieChwile



EDUKACJA EKONOMICZNA
W RAMACH AKADEMII
LIDERÓW RZECZYPOSPOLITEJ

BĄDŹ PRZEDSIĘBIORCZY

www.akademialiderowrp.pl/edukacja-ekonomiczna

Szkolenia II stopnia

2-4 lipca

16-18 lipca

23-25 lipca

2021

Organizator:

fim.
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych

NBP

Narodowy Bank Polski

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej